



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Rozum potrzebuje pokory <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	4
Unicy chełmscy upominają się o pamięć <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	5
Odszedł Ksiądz Kanonik Marian Wysocki <i>ks. Kazimierz Bownik</i>	10
Odkrywając Świętych obcowanie Recenzja trzeciego tomu kazań ks. inf. Kazimierza Bownika <i>Rafał Aleksander Wilkowski OCD</i>	12
Ruch Światło – Życie przy parafii pw. Chrystusa Odkupiciela <i>Sylvia Burzyńska</i>	14
E-learning, czyli kształcenie na odległość <i>Zbigniew Niderla</i>	16
Chełmska pielgrzymka na Wołyń <i>Barbara Litwin</i>	17
Miejsca pamięci Armii Krajowej – Świątowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (6) <i>Jan Paszkiewicz</i>	19
Janusz Rożek – niezłomny spośród niezłomnych <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	20
Z kart z historii Chełma - Stanisław Bakaj <i>Barbara Litwin</i>	25
Zapisane myśli, wycytane słowa... Michaliny Borodej <i>Jolanta Pawlak-Paluszek</i>	29
Mikroby przyjazne dla zdrowia <i>Jan Fiedurek</i>	32
Rymowane porady praktyczne na tematy dietetyczne <i>Jan Fiedurek</i>	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: czerwiec – lipiec 2013 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Jako uczeń liceum, na drzwiach katedry płockiej czytałem: *mało wiedzy od Boga oddala, dużo wiedzy do Boga przybliża*. Była to pierwsza połowa lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Treści te mobilizowały do uczęszczania na katechezę, zdobywania wiedzy. O poziom intelektualny człowieka Kościół troszczył się od dawna. Wyrazem tej troski było prowadzone szkolnictwo, z czasem (X – XI w.) zakładane uniwersytety. Każdy doświadcza najpierw narodzin biologicznych. I ten rodzaj dotyczy każdego z nas. W pewnym okresie swego życia powinniśmy narodzić się ponownie. Tymi drugimi narodzinami staje się moment, w którym zaczynamy rozumieć otaczającą nas rzeczywistość. Do tych narodzin konieczna jest wiedza, wspięcie się na niezbędny poziom intelektualny. Rozumieć rzeczywistość, to również posiadać świadomość możliwości przekraczania wymiarów tegoż świata (przestrzeń transcendentna). Jeżeli tak, to stajemy wobec podstawowych pytań egzystencjalnych. Nie znajdziemy empirycznych dowodów na istnienie Bytu Najwyższego, te dostarcza jedynie rozum. Niezmiennie zatem pozostają dwa filary: wiara i rozum (*fides et ratio*), przygotowanie formacyjne i intelektualne. Po dzień dzisiejszy są tacy, którzy chcą przeciwstawiać porządek naukowy z religijnym, wskazując, że nie można ich pogodzić. Tymczasem one świetnie uzupełniają się, więcej, dopełniają. Chryścjanin nie może uciekać przed racjami rozumu. On je powinien przedkładać na rzecz argumentów swego stanowiska. W kontekście powyższego sytuuje się tekst Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, wspaniałego kaznodziei, poety, eseisty, człowieka pióra, nowego proboszcza w Dorohusku. Autor przestrzega przed lenistwem intelektualnym, równocześnie podnosząc, że *Heretycy nie byli nieukami*. Rodzi się pytanie, po której stronie my stajemy? Czy chcemy cenić wiedzę, czynić z niej należyty użytek, czy zignorować?

Pozostają jednak granice korzystania z rozumu. Racjonalizm oświeceniowy uczynił z niego rację ostateczną, przed którą zatrzymał się. W miejsce odwiecznego porządku i jego Stwórcy usytuował człowieka, z jego rzekomo nieomylnym rozumem. Ponadto postawił sobie barierę, w rozumieniu poznawczym: rozum, jako rozum, nie podlega już dalszym dociekaniom. Ks. Prałat takie stanowisko nazywa myśleniem, które *myli człowieka*. Sprowadza go na

pozycje antropocentryzmu, tymczasem człowiek pozostaje wpisany w przygodność i ograniczoność w swojej skończoności, i z tym rysem swego istnienia musi pogodzić się.

Kolejna podejmowana przestrzeń – na łamach naszego pisma – wpisuje się w wymiar martyrologiczny. Tylko w ten sposób można odczytywać uderzenie w Kościół unicki, najpierw na ziemiach odpadających od Rzeczypospolitej na rzecz Rosji, a na koniec w granicach Królestwa Polskiego (do podjęcia czego wydarzenia z 1863/64 były jedynie pretekstem). Obok represji popowstaniowych pojawiły się religijne, rozpoczął się potężny, historyczny spór o *chełmskich wyznawców* (zresztą, nie wypalony po dzień dzisiejszy). Przez trzy dziesięciolecia prowadzona była bezwzględna walka z wiernymi tegoż Kościoła, a On stałe pozostawał tu obecnym. W historię wielu rodzin, pozostających na Ziemi Chełmskiej, wpisane zostały wydarzenia sprzed 1905 roku. Często o nich zapomina się, przychodzą jednak takie okresy, w których tamten rozdział ujawnia się, przebija się spod płaszcza zapomnienia. Niejednokrotnie wystarczy niewielki impuls, aby ujawnić owe podskórne tętno tamtego okresu (och, jak bardzo przydałby się dobry film o tamtych wydarzeniach). Takim impulsem – już dla wielu – stała się postawiona kapliczka w Kol. Raciborowice. Znak ten w zasadzie dopiero zaczyna wpisywać się w nasze indywidualne, ale także zbiorowe, odkrywanie, zapamiętywanie. Naszą intencją jest wesprzeć ów proces.

Przedkładany numer znaczący jest także spojrzeniem na ziemskie pielgrzymowanie dwóch osób związanych z Chełmem. Ks. Infułat Kazimierz Bownik pięknie przedkłada świadectwo zaangażowania – na rzecz tej społeczności – śp. Ks. kan. Mariana Wysockiego, człowieka prawego charakteru, gorliwego kapłana i obywatela, zatroskanego również o bieg wydarzeń ziemskiej ojczyzny. W zasadzie niemal cały swój kapłański wysiłek Ks. M. Wysocki pozostawił na tej ziemi, posługą duszpasterską wspierając liczne parafie miasta i okolic. Przede wszystkim uchodzi za twórcę parafii p.w. Św. Ducha, zarówno w rozumieniu obiektów parafialnych, jak i żywego Kościoła. Z wiernymi nawiązał szczególny rodzaj więzi, przez swoją otwartość, wrażliwość, wysłuchiwanie każdego, za stałą obecność z parafianami był powszechnie szanowany. Ten duszpasterski rys zauważali wierni i darzyli Go autentycz-

nym szacunkiem, niekwestionowanym respektem. Przez wszystkie lata pozostawał niezachwianym autorytetem. Był okres, przed kilku laty, kiedy i ja mogłem szczególnie korzystać z dobroci śp. Czcigodnego Księdza Kanonika. Zawsze pozostawał otwartym na środowisko akademickie, przyjmował zaproszenia, więcej, to nasze przedsięwzięcia przysparzały dodatkowe obowiązki. Nigdy nie było żadnego sprzeciwu, zniechęcenia, wprost przeciwnie, spotykaliśmy się z życzliwością i wsparciem. Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym nie pamiętał rozlicznych dyskusji, jakie miały miejsce na plebanii przy ul. Grunwaldzkiej. Tam mieszkali księża kapelani środowiska, w którym pracowałem i które wówczas wiele wносиło na rzecz tutejszej społeczności. Często uczestniczył w nich śp. Ks. kanonik. Dlaczego autorem tekstu o śp. Ks. Kanoniku jest Ks. Infułat K. Bownik? Odpowiedź jest prosta, po prostu nikt inny pełniej nie dopełniłby tego zadania – by w jednym tekście, krótkiej syntezie zawrzeć najważniejsze rysy osobowości Tego Kapłana. I za ten wysiłek Ks. Infułatowi jesteśmy wdzięczni.

W znacznie mniejszym zakresie związanym z Chełmem był śp. Janusz Rożek, ale jego niekwestionowana pozycja na mapie wyrąbywania obszarów suwerenności zmusza nas do zachowania pamięci o Nim. Zapewnił sobie pozycję niezłomnego pośród niezłomnych, nie tylko w naszym regionie, ale w skali krajowej, na stałe wpisując się w niezależny ruch ludowy (jeszcze w okresie opozycji przedsierpniowej). Przed dwoma miesiącami opublikowałem książkę o Solidarności na terenie województwa lubelskiego w latach 1980 – 1989. Starłem się zapisać w niej wszystkie zarejestrowane czyny Janusza. Gdzieś z podświadomości odzywał się głos wzywający do przyspieszenia, byle zdążyć, wszak w ostatnich miesiącach choroba czyniła wyraźne postępy, przykuwając Janusza do łóżka. Zdążyłem, przed śmiercią zapoznać się z tą monografią. Zawsze pozostawał indywidualistą, swoje poglądy przedkładał wprost, zawsze chodził swoimi ścieżkami, można było się z Nim nie zgadzać, ale nie można Go nie zauważać.

W niniejszym numerze „Powinności” zamieszczony został rys trzeciej osoby związanej z Chełmem. Barbara Litwin postanowiła przybliżyć nam niezwykle złożone dzieje Stanisława Bakaja. Polecam ten tekst, z kilku powodów. Ukazuje on burzliwe losy młodego, nie rozpieszczanego przez życie młodzieńca, potem żołnierza, jeńca, związanego z losami Polaków rzuconych na nieludzką ziemię, ponownie żołnierza, armii Wł. Andersa, powojenne dylema-

ty, powrót do kraju, poszukiwanie przestrzeni sensownych działań, borykanie się z wewnętrzną słabością, samotnością. Pani Barbara przedkłada ponadto świadectwo pielgrzymowania na Kresy, by tam pogrążyć się zarówno w modlitewnym skupieniu, jak i przenikaniu złożonych dziejów poprzednich pokoleń, niepowtarzalnego dziedzictwa. Jolanta Pawlak – Paluszek zaprasza do spuścizny literackiej Michaliny Borodej. Warto po nią sięgnąć, zapraszamy wszystkich, a osoby związane z Kresami w sposób szczególny.

W poprzednim numerze anonsowaliśmy ukazanie się trzeciego tomu kazań Ks. Infułata Kazimierza Bownika *Świętych obcowanie*. W bieżącym numerze Ojciec Rafał podjął się trudu przybliżenia opublikowanych treści, spojrzenia na nie okiem teologa i przez ten pryzmat ponownego zaproszenia do lektury. Tego tomu nie czyta się tak, jak powieści, on po prostu powinien leżeć obok, aby w stosownej chwili sięgnąć po wybrane kazanie, bądź kilka. Wydaje się, że Autorowi *Świętych obcowanie* szczególnie wdzięczne powinny być te rodziny, których bliskich zegnał swoim słowem. Tym bardziej, że Ks. Infułat w tych chwilach wskazywał na dobre owoce życia zegnanych zmarłych. Tym wymiarem przedkładane treści przekraczają wymiar teologiczny i stają się źródłem historycznym.

Zapraszamy czytelników do kolejnego tekstu Zbigniewa Niderli, a poświęconego usytuowaniu Internetu w naszym życiu. Tym razem Pan Zbyszek podejmuje tematykę e-learningu, czyli kształcenia przez Internet, które daje szansę na edukację tym, którzy z różnych względów nie mają możliwości na edukację stacjonarną.

Sylwia Burzyńska przedkłada świadectwo uczestnictwa w Ruchu Światło – Życie, przybliżając równocześnie zasadnicze założenia tegoż Ruchu. Posiada on niezwykłą historię. W czasach komunistycznego zniewolenia był przestrzenią poszerzania obszarów niezależnego myślenia, wychowywania młodych Polaków w wierności dziedzictwu łańskiemu i polskiemu. Z tych racji poddawany był różnym represjom. Dzisiaj przed Ruchem stają inne wyzwania. Jan Paszkiewicz – w podjętym cyklu – przypomina miejsce związane z potrzebą zachowania pamięci o tragicznym rozdziale, znaczącym odwetem za podjętą walkę o wolną Polskę.

Zgodnie z zapowiedzią przedkładamy tekst Prof. Jana Fiedurka, pracownika naukowego UMCS. W swoim ziemskim bytowaniu jesteśmy integralnym bytem dwóch wymiarów:

cielesnego i duchowego. Wskazujemy na prymat ducha, ale nie można zaniedbywać troski o ciało. Jednym z wyrazów owego zatroskania jest sięganie po zdrową żywność. Za podjęty trud wyrażamy Panu Profesorowi naszą

wdzięczność. Zapraszamy także do *Kalendarium*, stającym się źródłem historycznym.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Rozum potrzebuje pokory

ks. Ryszard Winiarski

Lenistwo intelektualne

Powszechnie znane jest powiedzenie: „Gdy rozum śpi, budzą się demony”. Rzeczywiście, wystarczy bezmyślność lub lenistwo intelektualne, by człowiekiem, wspólnotą ludzi, narodem, cywilizacją, a nawet Kościołem zawładnęły jakieś demony. Mogą być to demony uprzedzeń, pomówień lub krzywdzących stereotypów czy też złośliwy, natrętny demon zachowań inkwizytorskich albo demon chciwości, który w miejsce „być” inteligentnie i chytrze wstawia „mieć”. Innym razem pojawi się demon narcyzmu, z towarzyszącą mu najczęściej straszliwą zniewieściałością i skłonnością do zadawania bólu bliźnim, których jedyną winą jest ich obecność lub demon zaślepienia, który pozostaje głuchy na jakąkolwiek argumentację czy wreszcie demon gniewu, sprawiający, że człowiek staje się niszczycielskim monstrum, gotowym zabijać i burzyć cudze światy w imię swoich megalomańskich ambicji itp.

W Pierwszej Rzeczypospolitej król bił medale dla tych, którzy wykazywali prawdziwą odwagę myślenia i okazywali się myślącymi pośród bezmyślnych. Nie skąpił ich także tym, którzy mieli odwagę myśleć inaczej niż panujący i niezależnie od ceny, jaką przyszło im płacić, zachowali myśl nieskażoną, niezależną, niepodległą żadnej władzy ani żadnym alianansom. Doceniał ludzi wybiegających myślą dalej od innych i gotowych ponosić ryzyko myślenia. Mógł być wśród nich zarówno uczony, jak i błazen, ważne było jedno: „szlachectwo intelektualne”, czyli przenikliwa zdolność oceny rzeczy, zdarzeń, a przede wszystkim osób. Nie wynikało ono formalnie z zajmowanego stanowiska i miejsca w hierarchii społecznej, ale z wrodzonego geniuszu i odwagi. W 1771 r. medalem *Sapere auso*, czyli *Temu, który odważył się być mądrym* został wyróżniony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego „patriarcha”

polskich pijarów, niejaki Stanisław Konarski – dramaturg, poeta, tłumacz, wydawca, pedagog, reformator szkolnictwa i założyciel Collegium Nobilium. Jaka szkoda, że dzisiaj nikt nikomu nie wręcza takich medali. Nawet nikt o nim nie wspomina. Nawet nie próbuje oswoić lub przekonać do jego sensowności. Nastąpiły czasy zdalnie sterowanej, zbiorowej głupoty. Elity wolą ulegać intelektualnemu lenistwu i zarażać nim innych. Miejsce medalu *Sapere auso* zastąpiły statuetki: fryderyki, wiktory, telekamery, złote kaczkę itp. Niebezpieczny to świat, w którym wygląd, w dużej mierze stylizowany przez kosmetyki, operacje plastyczne, modę i media, wystarcza za myślenie.

Myślenie, które zabija i ożywia wiarę

Przykładem człowieka, który najpierw stracił wiarę na drogach myślenia, a potem ją na tych samych drogach odzyskał, może być Karol de Foucauld (1858-1916). Mając pięć lat, w odstępie kilku miesięcy, stracił oboje rodziców. Interpretując ten fakt jako niezasłużoną krzywdę, a więc niesprawiedliwość, doszedł do wniosku, że Bóg nie jest miłością, skoro w tak okrutny sposób eksperymentuje ze swoimi dziećmi. Do końca swoich dni będzie czuł głód serca i ponosił tego konsekwencje. Pobożnie przyjmie Pierwszą Komunię Świętą, a potem, jak napisze w swoich wspomnieniach, przez dwanaście lat w nic nie będzie wierzył, niczemu nie będzie przeczył. Zacznie żyć zwątpieniem, obok wszelkich spraw związanych z religią: „Religia, która każe wierzyć, że 3 równa się 1, wydawała mi się nie do przyjęcia. Miałem siedemnaście lat, gdy rozpocząłem drugi rok kursu u jezuitów przy *rue des Postes*. Chyba nigdy nie byłem w równie oplakany stan ducha. Nawet jeśli dawniej robiłem w pewnym sensie gorsze rzeczy, wówczas obok zła było we mnie jakieś dobro. Natomiast w wieku 17 lat stałem się już całkowitym egoistą, pełnym pychy, bezbożności, dążności do zła, jakbym

uległ szaleństwu... Lenistwo moje osiągnęło taki stopień, że nie chciano mnie tam trzymać”.

Nie dziwota! Karol był dzieckiem swojej epoki. Jego myślowy horyzont wyznaczali: Zola, Renan, Wolter, Kant, Hegel, Comte, Kartezjusz, Montaigne, których znał z pism. Ulegał, jak większość francuskiej inteligencji, ich antyklerykalnym poglądom. Nigdy się nie dowiemy, czy trauma utraty rodziców czy też mody intelektualne uczyniły z niego sceptyka, by nie powiedzieć - nihilistę. Kluczowym momentem okazała się wojskowa ekspedycja dla stłumienia rebelii w Południowym Oranie i związane z nią doświadczenie pustyni. Pustynia dosłowna, saharyjska, pełna piasku i fatamorgany, ale także ta metaforyczna, polegająca na wewnętrznym smutku i pustce egzystencjalnej, podziałają niczym katalizator. Karol zaczął myśleć inaczej. Niewątpliwą pomocą, a mówiąc wprost - prawdziwą łaską, okazały się dwie wspólnoty wierzących ludzi: żydowska i muzułmańska. W liście do Henryka de Castries napisze: „Widok tych ludzi, żyjących w stałym poczuciu obecności Bożej, pozwolił mi dostrzec coś większego i prawdziwszego niż zajęcia, którymi zajmuje się świat”. I to obudzi w nim tęsknotę za Bogiem, która już go nigdy nie opuści. W Paryżu, po powrocie z wyprawy do Afryki, niezwykłym światłem będzie kontakt z głęboko wierzącymi, którzy byli zawsze, ale których Karol zaczął dopiero odkrywać. Po latach napisze: „Gdy w Paryżu szykowałem do druku sprawozdanie z mej podróży, znalazłem się w otoczeniu ludzi inteligentnych, cnotliwych i dobrych chrześcijan. I począłem myśleć, że może religia nie jest absurdem[...] Ty, Panie, natchnąłeś mnie myślą, aby poszukać ksiązek o chrześcijaństwie. W ten sposób zaznajomiłem mnie z tajemnicami wiary... Czulem potrzebę samotności, rozmyślenia i poważnej lektury. Duszę miałem niespokojną i strwożoną, pożądałem prawdy i wtedy cisnęła mi się na usta modlitwa: Mój Boże, jeśli istniejesz, daj mi się poznać”. Ciekawe, że szukając prawdy, a więc czegoś, co może być zaspokojeniem rozumu, zaczęła w nim kiełkować modlitwa, która przecież jest aktem wiary nasycającym duszę!

Całą drogę poszukiwań Karola de Foucauld można streścić następująco: szukał, by zwątpić, zwątpił, by znów szukać, a znajdując ostatecznie podporządkował całe życie poznanej prawdzie. O swoim nawróceniu i świadomym podporządkowaniu się poznanej tajemnicy pisał: „W tej chwili, w której uwierzyłem, że Bóg istnieje, zrozumiałem, że nie mogę żyć inaczej, jak jedynie dla Niego. Moje powołanie zakonne datuje się od tej samej godziny co Wiarra. Bóg jest wielki! I taka olbrzymia różnica pomiędzy Bogiem a wszystkim, co Nim nie jest”.

Bywa więc myślenie bluźniercze, zuchwałe, które sprawia, że człowiek odwraca się od swojego Stworzyciela i Zbawcy. I bywa takie, które pozwala do Niego wracać!

Myślenie, które myli człowieka

Warto jeszcze zająć się myśleniem, które wydaje się niegroźne, a jest naprawdę zabójcze. Myśl, która pojawia się niczym wilk w owczej skórze. Takiej myśli hołdują wszelkiej maści heretycy. Nigdy nie byli i nie są nieukami. Nie należą do ludzi, którzy oddają się intelektualnemu lenistwu ani do tych, którym jest wszystko jedno. Wprost przeciwnie - bywają pełni pytań, ciekawi tajemnicy, wrażliwi, często nieprzeciętnie utalentowani i na swój sposób charzmatyczni. Mają wystarczająco dużo odwagi, ale brakuje im rozważności. Do pewnego momentu kieruje nimi troska o czystość wiary i dobro wspólnoty wierzących, ale w pewnej chwili idą o jeden krok za daleko. Swoją intuicję, hipotezy, wnioski i poglądy stawiają wyżej niż doświadczenie i zmysł wiary Kościoła. Osobistą, subiektywnie rozumianą doskonałość uznają za kryterium rozstrzygające. Odwaga przeradza się u nich w zuchwałość. Heretycy niesłusznie uznają, że wiedzą więcej od innych, w rzeczywistości wiedzą o wiele mniej. Błąd nazywają odkryciem i na nieszczęście proponują go innym. Uważajmy, bo niezwykle łatwo stać się heretykiem w świecie wszechobecnego relatywizmu.

Unicy chełmscy upominają się o pamięć

Eugeniusz Wilkowski

Z pełną świadomością przedkładanemu tekstowi nadaję powyższy tytuł, wiedząc, że wywoła określone ekspresje

poznawcze i emocjonalne. Nie mogę jednak inaczej. Zaistniała konieczność wywołana została kilkoma determinantami. Jeden z chełmskich poetów, chcąc odwołać się do dziedzictwa Kościołów na Ziemi Chełmskiej, wymienia je: rzymskokatolicki, grekokatolicki, unicki ...

dalsze przypominanie staje się już zbędne. Pojęcia grekokatolicki i unicki odnoszą się do tego samego Kościoła, ale ów poeta tej podstawowej wiedzy najwyraźniej nie posiada. Osoba z tytułem doktora nauk humanistycznych pisze, że Mikołaj II w 1905 r. reaktywował Kościół grekokatolicki, gdy w istocie jedynie pozwolił opornym unitom przejść do Kościoła łacińskiego. Przed trzema miesiącami czytam artykuł chełmskiego historyka, w którym zaznacza, że unicy w 1905 r. mogli przejść do Kościoła katolickiego. Kościół unicki jest właśnie Kościołem katolickim, tylko obrządku wschodniego. Jeżeli brak jest podstawowej wiedzy o Kościołach na Ziemi Chełmskiej – a ta przecież jest fragmentem dziejów narodowych – u osób uchodzących za historyków, to czego mamy oczekiwać od przeciętnego Kowalskiego? Zapytajmy również, jaka jest wiedza – w tym zakresie – młodzieży otrzymującej świadectwa maturalne? Z całą odpowiedzialnością odpowiadam, że żadna. Są osoby – w Chełmie także – które w słowie pisanym i mówionym rozdierają szaty nad wydarzeniami na tej ziemi z 1938 r. Nie pochwalam jakiegokolwiek uderzania w świątynie, niezależnie do jakiego obrządku należą. Taka droga prowadzi zawsze donikąd. Chciałbym jednak, aby wskazując na ten trudny rozdział nie zapominać o wcześniejszym, bez porównania silniejszym zamachu na świątynie, więcej, całą przestrzeń Kościoła unickiego. Tragizmu okresu kasaty Unii na tych ziemiach nie można porównywać z wydarzeniami z 1938 r., tamte niszczyły cały Kościół, z XX stulecia część świątyń.

W roku ubiegłym na łamach „Powinności” przypomnieliśmy o setnej rocznicy wydzielenia guberni chełmskiej i wcielenia jej w skład Cesarstwa. Jan Paszkiewicz przypomniał powody wyodrębnienia tych ziem, a te przecież nierozdzielnie związane były z chełmskimi unitami. Na okładce pokazaliśmy cmentarz unicki z Buśna, z głazem przypominającym o obecności Unii na tym terenie i świątynię łacińską w Buśno, ongiś unicką. W Kol. Raciborowice, należącej do tejże parafii, dzięki inwencji i podjętemu wysiłkowi miejscowej ludności, pojawił się kolejny znak, przypominający o Unii. Ową inicjatywę przyjąłem z wielkim zainteresowaniem, traktując ją jako ważne świadectwo pamięci o martyrologii unitów. Powyższe przesłanki nakazały mi ponownie zabrać głos w sprawie Unii na tych terenach. Nie można bowiem przedkładać dziejów Ziemi Chełmskiej bez tego rozdziału. Niektórzy ów redukcjonizm tłumaczą poprawnością polityczną, inni bliżej nie określoną modą (na co?), u innych zapewne

takie postrzeganie wypływa z najprostszej niezajomości, lub – co jest gorsze – programowego usuwania znaczenia Kościołów z życia narodowego.



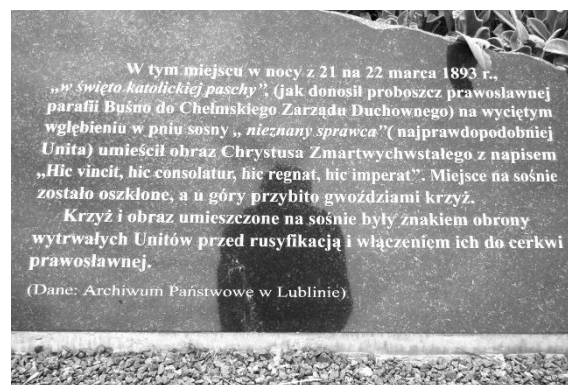
Sięgnijmy zatem *w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas*. Na olbrzymich terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów obecny był Kościół prawosławny. W ramach odnowy potrydenskiej (obradę soboru w l. 1545 – 1563) Kościół łaciński reformował się, natomiast w Kościele wschodnim takiego impulsu nie było. Z tych racji, odwołując się do idei Unii Florenckiej (1439) w Brześciu Litewskim zawarta została Unia Kościoła prawosławnego, pozostającego w granicach Rzeczypospolitej, z Rzymem. Kościół ten przyjął prymat papieża, ale zachował swój obrządek, kalendarz (juliański), żeństwo duchownych (Kościół zachodni bezżeństwo wprowadził w X – XI stuleciu). W kolejnych okresach Kościół unicki ulegał procesom latinizacji i polonizacji. Te wszystkie zmiany zostały usankcjonowane synodem zamojskim w 1720 r. Do katolickiego Kościoła wschodniego wprowadzono konfesjonały, dzwonki, organy, różaniec, śpiewano polskie pieśni. Duchowni unicy Ewangelię często odczytywali po polsku i w tym języku głosili kazania. Nawet strojem upodobniali się do kapłanów łacińskich. Z biegiem czasu jedynie Msza św. odprawiana była z zachowaniem obrządku unickiego. Świątynie unickie stały obok świątyń łacińskich. Na terenach wiejskich było ich zdecydowanie więcej. Z reguły na terenie jednej parafii rzymskokatolickiej było ich kilka. Do Cerkwi unickiej częściej było bliżej. Stało się normalną praktyką, że duchowny jednego obrządku zasiadał w konfesjonale drugiego. Podobnie było z chrztami. Łacińskie dzieci chrzczono w Cerkwi unickiej, a unickie w kościele łacińskim. Podobnie było ze ślubami i ostatnim namaszczeniem. Między ludnością unicką, najczęściej rusińską, a polską, pomiędzy duchownymi a wiernymi obydwóch obrządków panowała na ogół zgoda. To poko-

jowe współzycie obu Kościoł zakłócać było ingerencją strony rosyjskiej (wszak na likwidację Unii trzeba patrzeć jako na długi proces). Od czasu, gdy od Rzeczypospolitej zaczęły odpadać olbrzymie tereny na rzecz imperium rosyjskiego, na nich Rosja przystępowała do likwidacji Kościoła unickiego. W wyniku rozbiorów Polski tereny unickie znalazły się pod panowaniem Romanowów i Habsburgów (przynależność do Prus terenów unickich była krótkotrwała). O ile Wiedeń nie widział potrzeby uderzenia w ten Kościół, to wchodzący w skład Cesarstwa Rosyjskiego skazany został na zagładę. Na Ziemiach Zabrzanych Unia ostatecznie została skasowana w 1839 r.. Kwestią czasu pozostawała kasata tegoż Kościoła pozostającego w granicach Królestwa Polskiego. Pretekstem stało się Powstanie Styczniowe.

Gorąco polecam lekturę o. Adama Słotwińskiego, z zakonu oo. pijarów, który przez szereg lat pracował w Chełmie. Swoje doświadczenia duszpasterskie spisał w *Wspomnieniach z niedawnej przeszłości*. Bez znajomości tej pracy trudno mówić, że się zna historię tej ziemi (podobnie bez *Pamiętników* ks. abp Zygmunta Szczęsnego Felińskiego Ziemi Zabrzanych). Otóż o. A. Słotwiński podkreśla, że przed Powstaniem Styczniowym w Chełmskim unicy i łacinnicy „w bardzo dobrych ze sobą pozostawali stosunkach. Celebrowano u siebie wzajemnie bez różnicy – spowiedzi, śluby, chrzty i pogrzeby odbywają się jakby w jednym i tym samym kościele”. Podobnie było na Podlasiu. Tam na terenie wielu parafii dodatkowym elementem łączącym wiernych obu obrządków były „misje ludowe”, prowadzone przez oo. kapucynów w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XIX stulecia. W danej parafii trwały one ok. dwóch tygodni, a uczestniczyli w nich zarówno wierni łacinnicy, jak i unicy. Wspólnie przystępowano do sakramentów, wspólnie słuchano nauk. To zgodne współzycie łacinników i unitów, Polaków i Rusinów, którzy określali siebie jako *tutejsi*, władze rosyjskie postanowiły zakłócić. Mechanizm uderzenia w Kościół unicki, *unijacki*, był ten sam, co na Ziemiach Zabrzanych. Najpierw podjęto wysiłek *oczyszczenia* obrządku, czyli usunięcia tego, co zostało przyjęte od rzymskokatolickiego, upodobnienia go do prawosławia, by kolejnym krokiem stało się pełne oderwanie unitów od Kościoła łacinnickiego i włączenie w prawosławie.

Likwidowany Kościół unicki w Królestwie Polskim liczył ponad 220 tys. wiernych, 279 parafii, 395 kapłanów, obejmował w sumie rozległe tereny, od granicy z Galicją, dzisiejsze

powiaty biłgorajski, tomaszowski, aż po augustowski (tereny Bielska Podlaskiego w 1807 r. przypadły Rosji, i tam Unia dzieliła los decyzji z 1839 r.). W Kościół unicki i łacinnicki uderzono równocześnie, bowiem duchowni Kościoła rzymskokatolickiego otrzymali zakaz udzielania jakichkolwiek posług religijnych unitom, a za niedostosowanie się do tegoż zakazu spadały surowe represje. Jednym aktem, w 1875 r., unicy uznani zostali za prawosławnych. Duchowni unicy mieli do wyboru, przyjąć narzucone prawosławie, zbiec do Galicji, lub pogodzić się z represjami, w tym z zsyłkami w głąb Rosji (pamiętajmy, że posiadali rodziny, z tych racji Kościół zachodni wprowadził bezżeństwo). Świątynie unickie zostały zamienione na prawosławne. To w obronie swoich świątyń padli zabici w Pratulinie i Drelowie (przez Jana Pawła II wyniesieni na ołtarze). Nie można zapominać o użyciu potężnej przemocy wobec świątyń, a ta, niezależnie od obrządku, zawsze pozostaje domem Bożym, miejscem szczególnym. Pogwałcono zatem eksterytorialność tego miejsca, nie uszanowano *sacrum*, w rozumieniu teologicznym doszło do profanacji, gorszących scen, do likwidacji świątyń unickich skierowano wojsko. Świątynie unickie siłą zamieniono na prawosławne, zmieniając w nich układ ołtarza, usuwając organy, konfesjonały, dzwonki, obrazy, chorągwie, monstrancje, usuwając z Liturgii godzinki, różaniec, język polski.



Ci wszyscy wierni tego obrządku, którzy nie godzili się z przejściem na prawosławie określani byli jako oporni. O losach *uporstwujszych* decydowali odtąd urzędnicy carscy i duchowni prawosławni. Przez kolejne lata trwał bowiem proces *wyłapywania* kolejnych dusz na rzecz prawosławia. Nie tylko unicy, ale każdy z łacinników, który miał jakikolwiek kontakt z Cerkwią unicką, zaliczany był do Kościoła prawosławego. Wystarczył fakt ochrzzczenia dziecka rzymskokatolickiego w cerkwi unickiej, aby potem ową osobę i jej potomstwo można było uznać za prawosławnych.

W 1887 r. Chełmski Zarząd Duchowny wydał swoim duchownym polecenie, aby za prawosławnych uważać nawet tych, którzy sakrament bierzmowania (miropomazania) otrzymali w cerkwi unickiej. Zakwestionowano osoby, które z Unią miały kontakt poprzez chrzest pradiadka, lub – w przypadku kobiet – prababki. Przynależność do Kościoła łacińskiego „kwestionowano” osobom nawet w wielu 70 lat. Jeszcze w 1888 r. na terenie dekanatu sokołowskiego próbowano zakwestionować 3 500 osób. Do prawosławia próbowano nawet zaliczać szlachtę zagrodową. Lud pozostał sam, nie należy zapominać, że dotąd warstwy oświeczone wśród ludności unickiej polonizowały się. Kościół ten nie posiadał własnych elit, co go po 1875 r. wyraźnie osłabiało. Naturalnym porządkiem unicy zwrócili się w stronę Kościoła rzymskokatolickiego, ten obłożony został zakazami udzielania jakichkolwiek posług religijnych *bywszym* unitom, a za udzielenie surowo karano. O tym, że duchowni łacińscy udzielali posług unitom niech świadczy fakt, że po kilku latach na terenie diecezji lubelskiej, w skład której weszły również tereny skasowanej diecezji siedleckiej, nie było kapłana nie karanego za pomoc unitom. W ramach represji władze rosyjskie zamykały kościoły rzymskokatolickie, klasztory. Strona rosyjska od początku zdecydowała się na stosowanie potężnych represji wobec unitów. Na porządku dziennym były kary chłosty, przez cały dzień trzymanie na mrozie, zamykanie w aresztach, więzieniach, deportacje w głąb Rosji, kary pieniężne, utrzymywanie wojska przez kilka tygodni, co daną wieś prowadziło do ruiny gospodarczej. Rosjanie nie respektowali żadnych praw człowieka, nawet oficjalnie obowiązującego prawa. Akty te należy jednoznacznie uznać za sprzeczne z duchem chrześcijaństwa, na jego gruncie niczym nie da się ich usprawiedliwić, a przecież do tych akcji włączono Cerkiew prawosławną.

Jak w tak złożonej sytuacji zachowywali się oporni? Pierwszym odruchem było unikanie świątyń prawosławnych, jeszcze w latach 1990-tych historyk rosyjski M. Kobrin podnosił, że na Podlasiu były parafie, w których do cerkwi „ani jeden człowiek nie chodzi”, a na terenie Ziemi Chełmskiej, gdzie „uporstwo” nie było takie „mnogociszlennoje” były parafie, w których większość parafian nie uczęszczała do cerkwi prawosławnej. Oporni nie korzystali z posług religijnych duchownych prawosławnych, w tym nie przyjmowali sakramentów św. Pojawily się problemy z zapisami metrykalnymi, brak było wiarygodnych informacji. Od 1883 r. strona rosyjska nieco złagodziła stosunek do opor-

nych, żądając przynajmniej zapisania urodzin dziecka i zgonu osoby w księgach gminnych. Przy każdej nadarzającej się okazji unicy korzystali z posług duchownych kościoła rzymskokatolickiego. Młode pary, chcąc zawrzeć związek małżeński udawały się do Galicji, aby tam połączyć się węzłem małżeńskim (przy dwóch parafiach w Krakowie prowadzony był rejestr tych ślubów, stąd śluby krakowskie, podobnie udawano się do Galicji, aby ochrzcić dzieci). Stroniąc od Cerkwi prawosławnej unicy samodzielnie organizowali życie religijne. Chrzty udzielane były z wody, przysięga małżeńska w obecności świadków, zmarłych grzebano bez kapłana, przy modlitwach osób świeckich. Latami nie przystępowali do sakramentu pokuty i pojednania, podobnie było z komunią św. Innym rozwiązaniem były wyjazdy do odległych parafii, szczególnie w okresie odpustów można było wypowiadać się, przyjąć komunię św. Na modlitwy zbierano się w domach prywatnych, rozwijany był ruch tercjarski (III Zakon Św. Franciszka). Wśród ludu unickiego kolportowano literaturę religijną, pochodzącą głównie z ziem zaboru austriackiego, np. „Parafia bez pasterza”, „Posłaniec”, „Za wiarę i Ojczyznę”, „Bractwo trzeźwości”, przemycano obrazki, krzyżyki, szkaplerze. Odrębnym rozdziałem jawi się postawa tych, którzy godzili się z prawosławiem, ale nawet spośród nich wielu, przy każdej nadarzającej się okazji, korzystało z sakramentów udzielanych przez kapłanów katolickich.

Żeby przyjść z pomocą ludowi unickiemu oo. jezuici z Krakowa zaczęli organizować na tereny unickie tajne misje. Pierwsza z nich na Podlasiu zorganizowana zostało już w 1878 r. Od 1883 r. zaczęli organizować stałe punkty w Królestwie, z których organizowali wyprawy misyjne. Na misje oo. jezuici wybierali się w przebraniu, udając kupców, rzemieślników, nauczycieli muzyki. W pracy misyjnej byli wspierani przez albertynów. Podczas misji spowiadano, udzielano komunii św., chrzczono dzieci i dorosłych, mających nawet po dwadzieścia parę lat, równocześnie chrzczeni byli rodzice i dzieci. Były miejscowości, w których misjonarze chrzcili po ponad 100 osób. Msze św. odprowadzane były w domach, spichrzach, stodołach. Władysław Reymont opisuje nawet organizowane w lasach (czy znamy jego *Z Ziemi Chełmskiej. Wrażenia i notatki?*). W 1902 r. Stronnictwo Narodowo – Demokratyczne powołało *Towarzystwo Opieki nad Unitami*. Taka sytuacja opornych trwała do 1905 r., kiedy to Mikołaj II, zmuszony protestami społecznymi, wydał ukaz tolerancyjny, pozwalający unitom

przejąć do Kościoła łacińskiego. Część ludu pozostała jako prawosławna, jako efekt ostrego kursu russyfikacyjnego (prawosławie było jednym z narzędzi), ale ciągle jako Rusini, nadal *tutejsi*, bez żadnej świadomości narodowej (ta zaczęła kształtować się później).

W tych trudnych czasach, w nocy z 21 na 22 marca 1893 r., w „święto katolickiej paschy”, przy drodze z Raciborowic do Teratyna, na wyciętym wgłębieniu w pniu sosny, rosnącej obok drogi, zawieszony został obraz Zmartwychwstałego Chrystusa z napisem: „Hic vincit, hic consolatur, hic regnat, hic imperat” (On zwycięża, On pociesza, On króluje, On włada). Owe miejsce na sośnie zostało oszkłone, a u góry został przybity krzyż. O tym fakcie władze Chełmsko - Warszawskiego Konsystorza Prawosławnego poinformował proboszcz prawosławny z Buśna, sugerując, że sprawcą tego czynu najprawdopodobniej jest oporny unita. Na tę okoliczność wszczęte zostało śledztwo. Dokumenty w języku rosyjskim zostały zachowane (Archiwum Państwowe w Lublinie. Zespół Chełmsko - Warszawskiego Konsystorza Prawosławnego Rep. 7 1893, nr 698). Odtąd przy tym drzewie gromadziła się miejscowa ludność, zbierając się m. in. na *majówki*. Przez cały wiek XX otoczenie obok sosny było uporządkowane, rosły kwiaty, bardzo często stawiane były *bukiety* świeżych kwiatów. Miejsce to powszechnie łączono z pamięcią o cierpieniach unitów.

Przed kilku laty sosna uschła, z relacji osób mieszkających obok wynika, że w wyniku uderzenia pioruna. Kwestią czasu było ścięcie jej, jednak pozostawała w pasie drogi wojewódzkiej. I wówczas pojawił się pomysł Krystyny Maleszyk, mieszkanki Kol. Raciborowice, pracującej w Urzędzie Stanu Cywilnego w Białopolu, aby sosnę ściąć na pewnej wysokości, na tyle wysoko, by zachować wcięte wgłębienie z krzyżem i całość przebudować w kapliczkę. Pomysł ten przedłożyła Andrzejowi Kukli, sołtysowi Kol. Raciborowice, znajdując w nim gorącego zwolennika takiego rozwiązania. Niezbędne było porozumienie z Wojewódzkim Zarządem Dróg, ten orzekł, że drzewo pozostaje poza pasem drogowym. Większością spraw zajął się A. Kukla. Na moje pytanie, dlaczego podjął się tego zadania odpowiedział, że trzeba było to wszystko zachować, a po chwili dodał: *a kto robi, jeżeli nie my, młodzi już zupełnie niczym nie interesują się*. O przygotowanie treści napisu zwrócił się do Bogusława Skwarka, nauczyciela - katechetę ze Strzelec. Pan Bogusław rzeczywiście interesuje się przeszłością, gromadzi różne informacje dotyczące dziedzictwa kultu-

rowego swojej społeczności lokalnej. Świetnie nadaje się do podjęcia się takiego zadania. Drzewo zostało ścięte przez strażaków z Państwowej Straży Pożarnej z Chełma. Autorem układu przestrzennego przy drzewie i kapliczce jest Artur Łukaszewski z Buśna. On też ją wykonał, przy wsparciu Jana Brylewskiego, Kazimierza Wygody, Adama Branickiego, Michała Mudy. Tablica z informacją historyczną przygotowana została przez Elżbietę Dowierciał z Zaniża. Nad całością wszystkich prac czuwał A. Kukla. On też zebrał od darczyńców niezbędne środki. 12 października 2012 r. przed kapliczką ks. Waldemar Joniec, proboszcz parafii Buśno, odprawił Mszę św. i poświęcił kapliczkę, a ponadto przypomniał zebrany - wśród których był Henryk Maruszewski, Wójt Gminy i Waclaw Stasiuk, przewodniczący Rady Gminy - dzieje Kościoła unickiego. Informacja o podjętym dziele została umieszczona na stronie internetowej Urzędu Gminy w Białopolu. Krystyna Maleszyk o wykonanym przedsięwzięciu opowiada z wyraźnie wyczuwaną dozą emocji, ale czy należy się dziwić? - wszak kapliczka jest konkretyzacją Jej pomysłu. Mieszka nieopodal tego miejsca. Podnosi, że często zatrzymują się przejeżdżające samochody, pasażerowie z zainteresowaniem oglądają znak pamięci o przeszłości, robią zdjęcia. Z naszej strony należy jedynie pogratulować pomysłowi i skuteczności w działaniu. Powstało piękne świadectwo, wymuszające podjęcie refleksji o dziedzictwie poprzednich pokoleń.

W charakterze dopełnienia - ale i kolejnego świadectwa - zamieszczamy tekst Krystyny Maleszyk i Bogusława Skwarka: *Sosna dla mieszkańców wywodzących się z tej miejscowości jest świętością. Była od zawsze i nadal jest wpisana w krajobraz wsi, z nią wiążą się wspomnienia i legendy. Pod jej grubymi konarami odbywały się nabożeństwa majowe, msze poświęcenia pól, przypominała o obecności Unitów w dawnych czasach na tych terenach oraz o złożoności polskiej historii. Krzyż i obraz Chrystusa Zmartwychwstałego umieszczone w 1893 r. na sośnie były znakiem obrony wytrwałych Unitów przed russyfikacją i włączeniem ich do cerkwi prawosławnej. Rażona piorunem sosna uschła w 2006 r. Stanowiła zagrożenie dla biegnącej obok jezdni. Z biegiem czasu musiałaby być całkowicie wycięta. W trosce o dziejową spuściznę, aby ocalić historię tego miejsca i przedłużyć jej istnienie w tym miejscu, mieszkańcy wsi Kolonia Raciborowice, którzy nie wyobrażali sobie krajobrazu bez sosny postanowili zabezpieczyć ją przed zniszczeniem. Z inicjatywy sołtysa Pana Andrzeja Kukli, Pani Krystyny Maleszyk, mieszkańców wsi (Hucik, Zięba, Wygoda, Napora), Rady Sołectkiej podjęto inicjatywę wykonania kapliczki na sośnie*

przy trasie Chełm – Hrubieszów na granicy gminy Białopole. Teraz jest ona wizytówką Gminy. Wielu „przejezdnych” zatrzymuje się w tym miejscu, aby zaczerpnąć z historii lokalnej. Miejsce przyciąga uwagę. Jest uporządkowane, zawsze pełno kwiatów.

Darczyńcy: Daniel Mazur (Buśno), Krzysztof Zarek (Białopole), Marcin Radelczuk (Kol. Raciborowice), Robert Tadla (Teratyn), Elżbieta i

Henryk Dowierciałowice (Zanize), Tomasz Kamiński (Białopole), Bogusław Skwarek (Strzelce), Zofia Wilgos (Białopole), Andrzej Dębczak (Odletajka), Bank Spółdzielczy w Białopolu, Gminna Spółdzielnia „SCH” w Białopolu, Cegielnia Buśno.

Odszedł Ksiądz Kanonik Marian Wysocki

ks. Kazimierz Bownik

Tak trudno oswoić się z faktem odejścia Ks. Mariana Wysockiego do wieczności. Cały czas czekam, że zadzwoni albo wpadnie na chwile rozmowy, jak to czynił prawie codziennie przez 34 lata. Bogu dzięki, że odruchy braterskiego oczekiwania można zamienić w modlitwę i wdzięczne wspomnienia.



Był synem Ziemi Kraśnickiej. Urodził się w Rzeczycy Ziemiańskiej 30 marca 1948r. jako pierwsze z dwojga dzieci Mieczysława i Heleny Wysockich. Rodzice prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne; ojciec ponadto dojeżdżał do pracy w Zakładach Metalowych w pobliżu Stalowej Woli. Szkołę Podstawową ukończył w rodzinnej miejscowości a Liceum Ogólnokształcące w Kraśniku. Był uczniem wszechstronnie uzdolnionym. Mieszkając w pobliżu kościoła, mając bardzo religijnych i zaangażowanych w

życie parafii rodziców i dziadków, od najmłodszych lat był ministrantem, bardzo lubianym przez miejscowych duszpasterzy. Wydawać by się mogło, że decyzja o wstąpieniu do Seminarium Duchownego była dla Mariana czymś prostym i oczywistym. A jednak zastanawiał się długo. Młodzieńcze marzenia sytuowały go za sterami samolotu. „Wadził” się z Bogiem, czy nie powinien zostać lotnikiem. Zgłosił się do Seminarium w kilkanaście dni po formalnym rozpoczęciu roku akademickiego. Do śmierci z wdzięcznym humorem wspominał Ks. Andrzeja Jeżyńę, który jako jedyny z kolegów odzywał się wówczas do niego. Okazało się, że w tym czasie klerycy odprawiali rekolekcje, podczas których obowiązuje „silentium sacrum” (święte milczenie) i tylko Andrzej od tego milczenia się dyspensował, wprowadzając nowoprzybyłego, nieśmiałego współbrata w arkana życia seminaryjnego. Sześćdziesięcioletni pobyt w Seminarium był dla Mariana mimo zmudnych studiów filozofii i teologii, okresem radosnym. Z nauką nie miał żadnych trudności. Jego delikatność zjednywała mu sympatię kolegów, a skromność i pilność uznanie u przełożonych.

Święcenia kapłańskie przyjął w katedrze lubelskiej z rąk Ks. Biskupa Piotra Kałwy 15 czerwca 1972 roku. Pierwszą nominację otrzymał na wikariusza parafii Czemierniki w dekanacie lubartowskim. Tam spotkały się nasze drogi; pełniłem bowiem wówczas obowiązki wikariusza w parafii Św. Anny w Lubartowie a w roku 1974 przybliżyłem się znacznie do Czemiernik, obejmując probostwo w Brzeźnicy Bychawskiej. Miałem możliwość poznać swojego, młodszego, nieco nieśmiałego kolegę zarówno od strony zaangażowania duszpasterskiego, jak też w sferze towarzyskiej. Jako duszpasterz – katecheta w swojej parafii był bardzo rzetelny, z ochotą też spieszył z pomocą duszpasterską do innych parafii. W kontaktach towarzyskich wnosił wiele uroku swoją skromnością, imponując wszechstronną wiedzą. Potrafił kompe-

tentnie zabrać głos w kwestiach kultury, historii, techniki, geografii czy biologii, aczkolwiek obce mu było towarzyskie „brylowanie”. Jego delikatna mądrość była jakimś tajemniczym „balsamem” w relacjach z bezpośrednim przełożonym – proboszczem czemiernickim, Ks. Prałatem Janem Poddębniakiem, wybitnym duszpasterzem, ale człowiekiem wymagającym i niezwykle impulsywnym. Co więcej, te przyjazne relacje trwały do śmierci Ks. Prałata (1994r.), którego ks. Marian często odwiedzał.



W czerwcu 1978 r. otrzymał nominację na wikariusza parafii Mariackiej w Chełmie. Przypomnijmy, że w 60 – tysięcznym wówczas Chełmie funkcjonowały tylko dwie parafie: Rozesłania Apostołów i Mariacka, a zdecydowana większość szkół usytuowana była na terenie parafii Mariackiej. W tych szkołach zdobywało wiedzę ponad 14 tysięcy uczniów, dla których należało zorganizować katechizację przykościelną. Nie zrażony prymitywnymi warunkami mieszkaniowymi i ogromem pracy ze spokojem podjął duszpasterskie obowiązki, zyskując szybko sympatie parafian. Kazania solidnie przygotowane, głosił pięknym językiem. Jego katechezy, zarówno dzieci jak i młodzieży cieszyły się znakomitą frekwencją. Co więcej, chętnie uczestniczył w różnych przedsięwzięciach natury praktycznej, których w parafii Mariackiej było bardzo wiele. Wykazywał przy tym świetną orientację w kwestiach technicznych. Nic też dziwnego, że kiedy w roku 1986 nadarzyła się okazja budowy (urzędowo zezwolono na budowę punktu katechetycznego) kościoła przy ulicy Grunwaldzkiej, poprosiłem Ks. Biskupa, by tą budową mógł kierować ks. Marian Wysocki. Z tego zadania wywiązał się znakomicie. Przez dwa lata jako wikariusz parafii Mariackiej, później jako proboszcz nowoerygowanej parafii pod wezwaniem Świętego Ducha kierował budową materialnej świątyni, budując jednocześnie Kościół żywy - parafię. Orientacja w kwestiach technicznych, połączona z serdeczną wręcz pokor-

ną postawą wobec ludzi, bardzo pomagały mu w tym wielkim dziele budowy. Także jego relacje z księżmi wikariuszami, którzy wspierali go w pracy nacechowane były wielką serdecznością.

Zatroskanie o dobro własnej parafii, nie zamykało go na współpracę duszpasterską z innymi parafiami. Był bardzo koleżeński i chętnie spieszył innym z pomocą. Wierni cenili go jako dobrego spowiednika.

Jak każdy człowiek, tak i ks. Marian nie był wolny od krzyża. Już w Czemiernikach zaczęły pojawiać się pierwsze symptomy niewydolności krtani. W połowie lat 90 – tych Ks. Marian prawie zupełnie stracił głos. Bezskutecznie podejmował próby leczenia. Wizyty u najwybitniejszych specjalistów w Warszawie, Szczecinie, Łodzi i Lublinie nie przyniosły żadnego efektu. Nie trudno wczuć się w sytuację kapłana w sile wieku, obdarzonego muzycznym słuchem, śpiewającego w chórze seminaryjnym czystym basem, głoszącego ciekawe kazania piękną polszczyzną – który nie jest w stanie przewodniczyć Mszy Św., czy podać informacji duszpasterskich. To było powodem wielkich, duchowych udręk. Z czasem dołączyły się problemy z cukrzycą, nadciśnieniem tętniczym. Udar krwi do mózgu wyłączył go na kilka tygodni z pracy duszpasterskiej. Na szczęście mógł wrócić do swoich obowiązków. W ostatnich latach nosił się z zamiarem rezygnacji z obowiązków proboszczowskich, ale jednoznaczna postawa parafian, braterska solidarność księży wikariuszy i wielkoduszność Władzy Diecezjalnej odwoływały go od tego zamysłu. Trwał więc do końca, borykając się coraz bardziej z różnorodnymi symptomami ludzkiej słabości. 17 czerwca w godzinach porannych został w stanie nieprzytomności przewieziony do szpitala w Chełmie, gdzie mimo wysiłków personelu medycznego, zmarł najazutrz 18 czerwca 2013 roku.

Liturgia wieczorna 19 czerwca zgromadziła w kościele Świętego Ducha kilkunastu księży – przyjaciół i licznych parafian. Głównej liturgii żałobnej 20 czerwca o godz. 11,00 przewodniczył Arcybiskup Stanisław Budzik, Metropolita Lubelski w koncelebrze około 150 kapłanów, przy udziale rzeszy parafian i mieszkańców Chełma. Zgodnie z wolą zmarłego, ostatnią stacją pogrzebu był kościół parafialny w rodzinnej Rzeczycy Ziemiańskiej, gdzie o godz. 17,00 Ks. Bp Mieczysław Cisło w koncelebrze kilkudziesięciu księży, z licznym udziałem rodziny, miejscowych parafian i wielu Chełmian celebrował Mszę Św. i odprowadził ciało zmarłego kapłana na miejscowy cmentarz,

gdzie Ks. Marian spoczął w grobowcu obok swoich rodziców.

Niewątpliwie, odejście do wieczności Ks. Mariana Wysockiego dla nas – jego parafian i przyjaciół jest bardzo bolesne i długo będzie nam go brakować, ale dla niego jest wielkim wyzwoleniem z ziemskich udręk i niepokojów i jak ufamy i o co gorąco się modlimy – otwarciem bram błogosławionej wieczności.

Święta Brygida – Patronka Europy modliła się słowami: „Chwała Tobie, Panie mój, Jezu Chryste, za to, iż w trwodze przed Męką i śmiercią krwawym potem zrosiłeś swe niewin-

ne ciało, a mimo to dokonałeś zamierzonego dzieła”.

Idąc za myślą Św. Brygidy, i świadom, że kapłan to „Alter Christus” (Drugi Chrystus) chcę Ci podziękować Drogi Księżu Marianie, że chociaż w życiu kapłańskim musiałeś zmagać się z różnorodnymi trudnościami, przełamywać swą naturalną nieśmiałość, słabości duchowe i rozliczne dolegliwości fizyczne, których znakiem był pot, obficie zraszający Twoje skronie dokonałeś godnie kapłańskiego dzieła.

Odkrywając Świętych obcowanie

Recenzja trzeciego tomu kazań ks. inf. Kazimierza Bownika

**Rafał Aleksander Wilkowski OCD,
Rzym,**

Biorąc do ręki kolejny tom kazań Ks. Inf. Kazimierza Bownika zatytułowany *Świętych obcowanie* (Chełm 2013), przychodzi na myśl rozliczne pytania: Czym jest ta publikacja? Co oznacza ten tytuł? Jak wpisuje się to dzieło w nauczycielskie zadanie Kościoła? Te pytania są inspiracją do zapisania kilku myśli w formie recenzji.

Refleksję na temat tomu nie sposób rozpocząć inaczej jak wyjaśniając jego tytuł. Wyrażenie „świętych obcowanie” jest terminem teologicznym związanym ściśle z formułą wyznania wiary, czyli tzw. Symbolem Apostolskim. Staropolski wyraz „obcowanie” jest synonimem biblijnego pojęcia „komunia” (gr. *koinonia*, łac. *communio*) i wyraża „bycie w zjednoczeniu”. Takie „obcowanie świętych” oznacza zatem wspólnotę i odnosi się do komunii osób – inaczej komunii świętych – tworzących Kościół. W myśl starożytnych wykładni wyznania wiary cały Kościół jest „świętych obcowaniem”, rozumiejąc tym samym, że wszyscy ci, którzy przez chrzest przyjmują świętość Chrystusa, są już świętymi, a jednocześnie zostają włączeni w mistyczne Ciało Chrystusa i tak tworzą wspólnotę świętych (*communio sanctorum*). Tak więc pierwotnie „świętych obcowanie” określa po prostu wspólnotę Kościoła (por. Nicetas, *Wyjaśnienie Symbolu*, 10; w: *PL* 52, 871B). Oczywiście wspólnota ta obejmuje zarówno tzw. Kościół pielgrzymujący, jak też Kościół pokutujący i

Kościół chwalebny. W tym sensie „świętych obcowanie” w sposób szczególny wyraża wyjątkową więź, jaka tworzy się między tymi trzema Kościołami. Jak naucza obecny Katechizm Kościoła Katolickiego: „Wierzmy we wspólnotę wszystkich wiernych chrześcijan, a mianowicie tych, którzy pielgrzymują na ziemi, zmarłych, którzy jeszcze oczyszczają się, oraz tych, którzy cieszą się już szczęściem nieba, i że wszyscy łączą się w jeden Kościół; wierzmy również, że w tej wspólnocie mamy zwróconą ku sobie miłość miłosiernego Boga i Jego świętych, którzy zawsze są gotowi na słuchanie naszych prośb” (*KKK* 962). Taka komunia osób pozwala nie tylko zbudować ściśle relacje między poszczególnymi członkami Kościoła, ale też daje możliwość uczestniczenia w całym duchowym bogactwie Kościoła. Tym sposobem każdy wnosi do wspólnego skarbcza własne talenty, a jednocześnie czerpie z talentów innych.

Wydaje się, że takie rozumienie „świętych obcowania” skłania Autora do nadania tak znamienitego tytułu tomowi kazań. Jak każda myśl wyrosła z medytacji Bożego słowa jest skarbem ubogacającym cały Kościół, a nade wszystko jest drogowskazem na drogach zbawienia, *Świętych obcowanie* Ks. Inf. Kazimierza Bownika jest wartościowym elementem budującym komunię świętych, a zarazem wyznaczającym szlak ku chwale nieba. Dzieło to poprzez swój bezpośredni, prosty, a zarazem bardzo głęboki teologicznie język tworzy szczególną więź z Czytelnikiem, a następnie tegoż Czytelnika niejako włącza we wspólnotę z innymi. Jednocześnie dzieło to bardzo wyraźnie kreśli

drogę prowadzącą do Kościoła chwalebego – drogę konkretnych życiowych wyborów wynikających z głębokiego doświadczenia wiary.

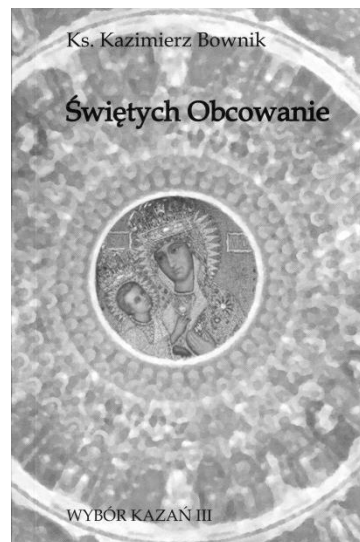
Tom *Świętych obcowanie* obejmuje wybór kazań poświęconych kultowi Matki Bożej i świętych, a także wybór kazań okolicznościowych związanych z kresem ziemskiego życia. Odwołanie się do Bogurodzicy, świętych oraz wątku przemijania wprowadza w klimat zadumy nad sensem ludzkiego istnienia. Poszczególne kazania wskazują bardzo jasno drogę, jaką winien zmierzać każdy człowiek wierzący, by jego życie na wzór Maryi i świętych nie było jedynie bezwiedną walką o przetrwanie, ale świadomym zdążaniem do celu, tj. – w świetle wiary – wędrówką ku świętości. Takie jest powołanie każdego chrześcijanina – jak przypomina wielokrotnie Autor.

Pierwsza część tomu to zbiór kazań traktujących kwestię autentycznej pobożności maryjnej. Autor nade wszystko postrzega Maryję jako nauczycielkę wiary, a cześć oddawaną Matce Bożej kojarzy z wiernym Jej naśladowaniem. Kaznodzieja zachęca zatem, by Bogurodzica była nieustannym odniesieniem na drogach wiary. W tym duchu należy jak Ona otwierać się wciąż na Boga, godzić się na Jego plany, oddawać się do Jego dyspozycji. Trzeba jednak pamiętać, że każdy wysiłek wierności jest niczym innym jak odpowiedzią dziecka na miłość Matki zawsze zatroskanej o zbawienie Jej synów i córek. Tę matczyną miłość wyrażają bardzo dobrze słowa poety cytowane przez Ks. Infulata:

*Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła
Nigdy ci mego nie odjęła lica,
Ja – po dawnemu – moc twoja i siła!
– Bogurodzica.*

Druga część tomu to zbiór kazań poświęconych świętym. Zwrócenie uwagi na rozliczne postaci cieszące się chwałą nieba staje się zachętą, by – jak zaznacza Autor – tak jak one doświadczyć Boga, dać się Mu bezgranicznie ogarnąć i w ten sposób osiągnąć wieczne szczęście. Bardzo znamienne są słowa jednej z homilii Ks. Infulata: „Uczmy się od świętych autentycznego dotknięcia, wręcz przyłgnięcia do Chrystusa. Tylko w tej bliskości możemy uświęcić nasze życie!” (s. 178). To „obcowanie ze świętymi łączy nas z Chrystusem, z którego, niby ze Źródła i Głowy, wypływa wszelka łaska i życie ludu Bożego” – jak przypomina Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK 957). W tym kontekście Autor wyjaśnia, iż czcić świętych to wcielać coś z ich życia w swoje życie.

Wczytując się w te kazania hagiograficzne, uderza niezwykle erudycja Ks. Infulata, który z wielką swobodą przywołuje żywoty świętych Pańskich – polskich i zagranicznych – i wydobywa z nich konkretne przesłania dla współczesnego Czytelnika.



Trzecia część tomu to zbiór kazań wpisujących się w zadumę nad tajemnicą życia i śmierci, głoszonych bądź rokrocznie w Dzień Zaduszny bądź z okazji pogrzebów kapłanów, ich rodziców czy innych wiernych. Te homilie stanowią wykład katolickiej wiary na temat kresu ziemskiej pielgrzymki człowieka. W tej perspektywie znamienne są słowa dotyczące żywota wiecznego: „Ziemskie życie nie kończy się nicością, lecz jest wstępem do nieuniknionej wieczności. Wprawdzie ciało w grobie rozsypuje się w proch, ale dusza wolna od zniszczenia dalej żyje. I nasze życie wraz z ciałem utonie w grobowym dole. [...] A jednak dusza czuje, że życie jej nie kończy się wraz ze śmiercią” (s. 199). W świetle wiary pogrzeb czy wspomnienie bliskich zmarłych nabierają zupełnie innej wartości: stają się nie tylko wspomnieniem przeszłości, nie tylko goryczą cielesnej rozłąki, ale także, a może nade wszystko wyrazem komunii Kościoła pielgrzymującego i pokutującego, wyrazem wspólnie wyznawanej prawdy, iż życie ludzkie zmienia się, ale się nigdy nie kończy (por. Mszał rzymski, *Prefacja o zmarłych 1*).

Specyficznym rysem kazań Ks. Infulata jest wątek patriotyczny. Jest to element tak drogi Autorowi, iż każda sytuacja staje się dobrą okazją, by ten wątek poruszyć. Także *Świętych obcowanie* zawiera ten wątek. W tej perspektywie zdążanie do niebieskiej Ojczyzny dokonuje się poprzez szczególną miłość ku Ojczyźnie ziemskiej. Nic dziwnego, że w jednym z kazań Autor woła: „Jaka ma być ta niepodległa Pol-

ska? Na pewno ma być silna Bogiem: żywą wiarą i głęboką więzią z Kościołem Chrystusowym. Jej fundamentem moralnym będzie Dekalog. [...] Polska ma być krajem ludzi mądrych, samodzielnych, myślących, zatroskanych o dobre wychowanie dzieci i młodzieży w duchu pięknych, wielowiekowych decyzji” (s. 36-37).

Tom *Świątych obcowanie* stanowi przedłużenie kaznodziejsko-piśmienniczej działalności Ks. Infulata. W ubiegłych latach ukazały się tomiki kazań: „Pożółkłe kartki ożyły na nowo” (2007), „Zbiorowy obowiązek” (2011) oraz rozważania pasyjne „Chełmska Kalwaria” (2011). Ten bogaty dorobek Autora świadczy o jego

nieustrudzonym zaangażowaniu w nauczycielską misję Kościoła, wyjaśniając w ten sposób poszczególne prawdy katolickiej wiary. „Świątych obcowanie” jest wartościowym zapisem długoletniej posługi słowa związanej z duchowością maryjną, kultem świętych oraz refleksją nad ludzkim przemijaniem. Tematy te ujęte w jedną publikację odsłaniają głębię myśli teologicznej, a Czytelnikowi pozwalają uczestniczyć w bogactwie magisterium Kościoła.

By poznać całą głębię zebranych w tomie kazań, trzeba koniecznie wziąć go do ręki i z uwagą wczytać się w zapisane słowo – słowo zdolne kształtować serca i sumienia wiernych.

Ruch Światło - Życie przy parafii pw. Chrystusa Odkupiciela

Sylwia Burzyńska

Za formę wprowadzenia posłużę się słowami wypowiedzianymi przez Ks. Kardynała Karola Wojtyłę w Bydgoszczy, 16 sierpnia 1972 roku: *Życie jest pustynią. Grozi nam pustynia. Powiem jeszcze inaczej: groziłaby nam pustynia, gdybyśmy nie tworzyli oaz.*

Ruch Światło-Życie, w skrócie nazywany oazą, jest katolickim ruchem odnowy Kościoła według wskazań Soboru Watykańskiego II. Gromadzi on dzieci, młodzież, dorosłych, kapłanów, osoby życia konsekrowanego, jak również całe rodziny. Ta różnorodność pokazuje, że każdy człowiek bez względu na wiek, płeć czy wykształcenie może znaleźć w nim swoje miejsce. Dla każdego uczestnika Ruch ma konkretny program formacyjny. Jest to droga, która prowadzi do Boga. Pomaga ona człowiekowi zobaczyć Boga jak źródło i cel życia, odkryć powołanie do szczęścia i świętości. Życie człowieka staje się niesamowitą przygodą, gdy człowiek otworzy się na Boga i drugiego. Prawdy te, odkrywane są podczas spotkań we wspólnocie, na modlitwie, przy czytaniu i rozważaniu Pisma Świętego oraz żywym udziale w Eucharystii, która jest szczytem życia chrześcijanina.

Aby zrozumieć ideę Ruchu Światło-Życie, trzeba z uwagą popatrzeć na „krzyż oazowy” – zwany potocznie foską. Tworzą go dwa przecinające się greckie słowa FOS-ZOE (ΦΩΣ-ZΩΗ) co znaczy Światło-Życie. FOS (Światło) - Słowo Boże skierowane do każdego z nas jako wska-

zówka, drogowskaz. To Słowo chce rozbłysnąć jako światło dla naszej woli, postępowania, życia. To właśnie ono przenika nasze życie. W samym centrum owego krzyża jest grecka litera omega (Ω) oznaczająca Ducha Świętego. Dzięki niemu życie staje się światłem, a światło-życiem. Ten oazowy znak wyraża ideał chrześcijańskiej dojrzałości, który polega na życiu zgodnym w wolą Bożą oraz nieustanne pragnienie dążenia do stawania się „Nowym Człowiekiem”.



Foska - symbol Ruchu Światło-Życie

Celem Ruchu oazowego jest formowanie dojrzałych chrześcijan i budowanie wspólnoty Kościoła poprzez Ewangelizację i formację, odnowę liturgii, budowanie wspólnot braterskich, oraz tworzenie dzieł, mających na celu przemianę świata w duchu Ewangelii. Cel ten jest osiągnięty poprzez realizację programu formacyjnego. Każdy uczestnik po etapie ewangelizacji, prowadzącym do przyjęcia Chrystusa jako Pana i Zbawiciela uczestniczy

w formacji w grupie uczniów Jezusa (deutero-katechumenat – powtórny katechumenat, to czas dorastania we wspólnocie do bycia dojrzałym chrześcijaninem, czyli takim, który potrafi nim być w każdej sytuacji i który zdobywa innych dla Chrystusa) i trwa dalej we wspólnocie diakonijnej, podejmując konkretną służbę w Kościele. Ewangelizacja – Katechumenat – Diakonia to trzy etapy drogi formacyjnej Ruchu.

Nie można mówić o oazie nie zatrzymując się choć na chwilę przy osobie jej założyciela. Twórcą, a zarazem pierwszym moderatorem (opiekunem) był ks. Franciszek Blachnicki (21 III 1921 – 27 II 1987) nazywany przez oazowiczów po prostu „Ojcem”. Ojciec Fr. Blachnicki otrzymał od Boga niezwykle dar zrozumienia idei odnowy Kościoła. To co inni wypracowali podczas Soboru Watykańskiego II, on wprowadził w życie. Pierwszymi adresatami jego działalności były dzieci, a konkretnie chłopcy – ministranci. To dla nich w roku 1954 ks. Franciszek zorganizował rekolekcje – Oazę Dzieci Bożych. Z biegiem lat swoją dynamiczną posługą w ramach Ruchu Światło - Życie objął dzieci (już nie tylko chłopców), młodzież, dorosłych a także całe rodziny. Księdzu Blachnickiemu bardzo zależało na tym, aby młodzi ludzie dostrzegli w Jezusie Chrystusie autentyczny wzór do naśladowania, spotkali Go bardzo osobiście, niejako twarzą w twarz i mówili o tym innym. Dzisiaj mimo, iż nie ma już między nami ojca Franciszka Ruch Światło - Życie trwa nadal, dzięki aktywnej obecności ludzi, którzy go tworzą i odkrywają jego bogactwo. Nie można zapominać, że w warunkach systemu komunistycznego propozycja formacyjna Ks. Fr. Blachnickiego przez władze nie była akceptowana. Czytelnie stawała ona przeciwko ateistycznemu wychowaniu młodego pokolenia. Po ogłoszeniu stanu wojennego Ks. Fr. Blachnicki nie mógł powrócić do kraju. Dzisiejszy świat przed Ruchem stawia kolejne wyzwania.

„Trwajcie w lokalnej wspólnocie Kościoła i ożywiajcie ją Waszą wiarą” – te słowa wypowiedział Ojciec Święty Jan Paweł II na 30-lecie zawierzenia Ruchu, Niepokalanej Matce Kościoła. Mają one bardzo głęboką wymowę. Jako oazowicze mamy formować się, trwać i służyć w parafii czyli w lokalnej wspólnocie Kościoła. Takie też było założenie ks. Franciszka Blachnickiego.

Historia Ruchu Światło - Życie przy parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie sięga samych początków jej istnienia. Oaza była pierwszą grupą duszpasterską, którą powołał ówczesny Proboszcz ks. Stanisław Wypych. Na początku nie posiadał jeszcze odpowiedniego

miejsca spotkań przy nowym ośrodku duszpasterskim, stąd organizował je w ówczesnym miejscu swojego zamieszkania, na plebanii parafii p.w. Rozesłania Świętych Apostołów. W taki oto sposób rozpoczął swoją działalność przy parafii Chrystusa Odkupiciela ruch oazowy i działa po dzień dzisiejszy.



Msza św. z asystą uczestników oazy

Obecnie moderatorem jest ks. Paweł Jan-czak, który wraz z animatorami świeckimi czuwa nad powierzoną *trzodą*. Owa *trzoda* to dzieci i młodzież, którzy pragną pogłębić swoją osobistą relację do Jezusa Chrystusa. Jest to relacja miłości – całkowitego oddania się Jemu i posłuszeństwa na wzór Niepokalanej. Mocą do takiego osobowego oddania się udziela Duch Święty. Nasz osobisty związek z Jezusem nawiązujemy i pogłębiany poprzez kontakt ze Słowem Bożym, dzięki modlitwie indywidualnej i wspólnotowej (to właśnie ona daje nam siłę i radość), a także świadomie przeżywanej Eucharystii. W formacji pomaga nam mała grupa- cotygodniowe spotkania z animatorem, które wprowadzają nas w bliski kontakt z Bogiem i drugim człowiekiem. Na działalność naszego Ruchu składają się również liczne wyjazdy, z których najważniejszym jest oaza wakacyjna, trwająca 15 dni (każdy dzień przyporządkowany jest jednej tajemnicy różańca). Jest to forma rekolekcji, która podsumowuje całoroczną pracę w parafii. Oprócz czasu na modlitwę i skupienie jest także czas na zabawę, śpiew i inne formy wspólnego spędzania czasu, podczas których poznajemy siebie, innych, nawiązujemy przyjaźnie, odkrywamy nasze talenty i rozwijamy pasje.

Jako wspólnota działająca przy parafii, zgodnie z założeniami ks. Fr. Blachnickiego i charyzmatem służby Kościołowi, bierzemy czynny udział w życiu parafii, angażując się w różnorakie posługi.

W tym roku Oaza przy naszej parafii obchodzi 30 - lecie swojego istnienia. Uroczystości

Jubileuszowe odbędą się 21 września 2013 roku, na które bardzo serdecznie zapraszamy wszystkie osoby dobrej woli.

Przed nami wiele pracy i trudu. Nowe wyzwania i obowiązki nie tylko dla moderatora

i animatorów. Każdy z nas - niezależnie od stopnia formacji - poprzez swoją obecność, modlitwę i zaangażowanie wnosi wielki wkład w życie naszej wspólnoty.

E-learning, czyli kształcenie na odległość

Zbigniew Niderla

Przez lata w Polsce obowiązywał następujący model kształcenia: *uczę się 20 lat, a potem przez 40 lat swojej pracy zawodowej wykonuję wyuczony zawód*. Socjalistyczny - albo japoński - model dożywotniej pracy w jednej firmie trafił do lamusa. W XXI wieku na rynku pracy obowiązują inne standardy. Prawie każdy młody człowiek zmieni miejsce pracy przed czterdziestką, wielu będzie w ogóle zmieniało zawód kilka razy w ciągu swego życia zawodowego.. Nie da się do tylu zawodów przygotować kształcąc się metodami stacjonarnymi. Po prostu zabraknie na to czasu. Jednym ze sposobów, dzięki któremu możemy temu zapobiec jest e-learning, czyli kształcenie na odległość.

E-learning to edukacja z wykorzystaniem Internetu, komputerów oraz multimedialnych, nowoczesnych technologii.

Z pewnością niejedynemu z nas zastanawia się, czy e-learning jest skutecznym sposobem na opanowywanie wiedzy i czy warto z niego korzystać. Odpowiedź może być tylko jedna - zdecydowanie tak. Powodów jest oczywiście kilka, ale za najważniejszy z pewnością można uznać wygodę, jaką oferuje nauka z wykorzystaniem sieci. Tutaj nikt nie musi tracić czasu na dotarcie na miejsce nauki. W dodatku e-learning umożliwia naukę w godzinach, które najbardziej nam odpowiadają - nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby uczyć się do późna w nocy lub też wcześniej rano. Jest to ogromna zaleta szczególnie dla tych, którzy nie dysponują dużą ilością wolnego czasu czy na przykład pracują w różnych godzinach dnia.

Mówiąc o nowoczesnej nauce, nie sposób nie wspomnieć o możliwości uczenia się we własnym, indywidualnie dopasowanym do potrzeb, tempie przyswajania wiedzy. Bo co stoi na przeszkodzie, by po kilka razy wracać do materiału, którego nie zrozumieliśmy wcześniej? Taka nauka pozwala nam zresztą nie tylko na kilkukrotne wracanie do trudniejszych do opanowania treści, ale również na powta-

rzanie poznanego wcześniej materiału lub też przyspieszenie tej części kursu, którą uważamy za mniej wartą uwagi bądź zbyt prostą.

Kolejną zaletą, o której warto wspomnieć, jest ogromne zróżnicowanie nauki. Nietrudno sobie wyobrazić, ile ciekawych i skutecznych technik nauczania, niedostępnych w tradycyjnej edukacji, oferuje nam nowoczesne oprogramowanie. Masa multimedialnych pozwoła na szybsze, bardziej efektywne i zupełnie spokojne wchłanianie wiedzy. No właśnie - spokój. Często różnego rodzaju kursy kojarzą nam się z nieustannym stresem i treścią, najczęściej związaną z publicznym przekazywaniem wiedzy. Nie trzeba chyba wspominać, że te negatywne odczucia zupełnie nie występują, gdy uczymy się sami, siedząc przed komputerem. A przecież doskonale wiemy, że dzięki pozbyciu się stresu uczenie staje się zdecydowanie bardziej przyjemne.

Kształcenia zdalnego przełamuje bariery geograficzne i czasowe. Możemy kształcić się na uniwersytetach leżących w innych krajach, a nawet na innych kontynentach. Możemy być w jednej grupie zajęciowej ze studentami z przeróżnych stron świata. E-learning przełamuje także bariery społeczne. Jest znakomitą pomocą dla osób niepełnosprawnych lub chorych. Daje im możliwość pełnoprawnego uczestnictwa, w rzeczywistym czasie, w pracach klasy lub grupy. Jeszcze niedawno dłuższy pobyt w szpitalu uniemożliwiał uczniowi promocję do kolejnej klasy. Teraz, dzięki kształceniu na odległość nie jest to przeszkodą.

Jak widać, e-learning ma szereg zalet i można pokusić się o stwierdzenie, że wcale nie musi być gorszy od tradycyjnej edukacji. Co prawda niektórzy dopatrują się wad, takich jak np. brak bezpośredniego kontaktu z nauczycielem czy też poczucie odosobnienia wśród samotnych uczestników kursu. Tutaj jednak można zauważyć, że bezpośredni kontakt da się zastąpić chociażby wideokonferencjami, a nic nie stoi na przeszkodzie, aby uczniowie, którzy poczuć się odosobnieni, zaczęli porozumiewać się za pomocą Internetu.

Z pewnością jako społeczeństwo musimy jeszcze trochę dorosnąć do tego, aby e-learning w zupełności mógł zastąpić nauczanie tradycyjne. Musi upłynąć sporo czasu zanim ściąganie, kombinowanie lub inne „cwaniactwa” przestaną być akceptowane społecznie i znikną z naszych szkół. Brak zaufania ze strony prowadzących szkolenia w stosunku do słuchaczy stanowi poza barierami technicznymi główną przeszkodę w rozwoju e-learningu w naszym kraju. Cóż, lata „kombinowania” i „załatwiania” zrobiły swoje.

Korzystanie z Internetu w dzisiejszych czasach jest bardzo wygodne i popularne, ciągle rośnie w bardzo szybkim tempie liczba witryn internetowych. Medium to stało się nieodłączną częścią naszego życia. Często mówimy o nim „złodziej czasu”, gdyż wędrowanie po różnych mniej lub bardziej interesujących

stronach pochłania wiele czasu. Z drugiej jednak strony Internet to „skarbnica informacji” i gdyby nie on trudno byłoby mówić o kształceniu na odległość. Były wprawdzie próby wykorzystania do tego celu poczty tradycyjnej, radia i telewizji, ale dopiero dzięki Internetowi ukazały się ku temu nowe, ogromne możliwości.

E-learning na stałe już znalazł sobie miejsce w procesie kształcenia osób indywidualnych oraz całych zespołów ludzkich na świecie. Do Polski nauka przez Internet wkroczyła na początku lat 90. tych, jednak dopiero od początku XXI wieku możemy mówić o prawdziwym wybuchu wszelkiego rodzaju usług nauki przez Internet. Przez ostatnie lata, powstało kilkaset serwisów internetowych, zaś naukę przez Internet umożliwia już większość polskich uczelni wyższych.

Chełmska pielgrzymka na Wołyń

Barbara Litwin

28 lipca 2013 roku grupa chełmian, związanych z Towarzystwem Kresowym i osób zainteresowanych Kresami i historią, wyruszyła na pielgrzymi szlak na Wołyń, do Kowla i Zasmuk. W Kowlu uczestniczyła w uroczystościach odpustowych, w kościele p.w. Św. Anny, a po nich odwiedziła polskie groby na cmentarzu kowalskim, a następnie udała się do Zasmuk.

Łączność między Chełmem, a Kowlem wynika z historycznych uwarunkowań. W okresie międzywojennym Kowel był ważnym węzłem kolejowym, a przez to skupiskiem rodzin kolejarskich, które po wojnie – w znacznej części – osiedliły się w Chełmie.

Pierwszy kościół p.w. Św. Anny w Kowlu został pobudowany w 1591 r. Stosunkowo szybko stał się miejscem Jej kultu i pielgrzymek wiernych, nie tylko narodowości polskiej. W okresie II Rzeczypospolitej w Kowlu budowany był murowany, największy kościół na terenie diecezji łuckiej, p.w. Św. Stanisława Bpa Męczennika. Za czasów obecności Rosji Sowieckiej na tych terenach łacińskie kościoły zostały zamknięte i niszczone. Taki sam los spotkał świątynie w Kowlu (zniszczone po 1945 r.). Parafia została reerygowana w 1993 roku i powierzona OO. Reformatom z Krakowa. Drewniany kościół został przeniesiony z Wiszenek nad Sty-

rem do Kowla. Tradycją jest że, chełmianie, czujący związki z Kowlem pielgrzymują na odpust Św. Anny, podtrzymując tradycję swoich przodków. Podobnie było w tym roku.



Po uroczystej Mszy św. odpustowej pielgrzymi odwiedzili również cmentarz kowelski, gdzie pomodlono się i zapalono znicze na grobach znanych kowelan, harcerzy, policjantów oraz legionistów (przedwojenne groby policjantów zostały odnowione przez chełmskich policjantów). Zatrzymano się na modlitwę przy mogiłach z białymi krzyżami żołnierzy polskich walczących w czasie I wojny światowej. Następnie pielgrzymi przejechali na cmentarz do Zasmuk. Tam na ocalałym fragmencie przyleśnego cmentarza, modlono się za pomordowanych i obrońców Zasmuk, spoczywających

na tym miejscu. Było to skromny gest przybycia tam, gdzie Polaków tak okrutnie mordowano. Nasza obecność i zapalenie zniczy na mogiłach jest symbolem pamięci o polskości na tamtych terenach.

Tragiczny los Wołynian zobowiązuje nas bowiem, żyjących w wolnej Polsce, do wyrazów pamięci i modlitwy. Rzymskokatolicki cmentarz w Zasmykach został w 1992 roku odnowiony (na ile było to jeszcze możliwe) i ogrodzony. Zatoszczono się wówczas o symboliczne mogiły żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Do dziś po prawej stronie cmentarza bieleje 65 krzyży polskich mogił żołnierskich, których wieńczy wspólna tablica z nazwiskami i pseudonimami. Zachowało się 69 nagrobków z lat 1934 – 2003 (ustalono nazwiska 91 pochowanych). Na leśnym cmentarzu pochowano w mogiłach zbiorowy Polaków pomordowanych we wsi Radomle, wsi Lityn, w Janówce (dawne Skobajewo). Na Zasmyckim cmentarzu spoczywa także nieustalona liczba osób, które zginęły dnia 25. XII. 1943 r. w innych okolicznych wsiach i koloniach.

Warto przypomnieć, że Zasmyki w latach 1943 – 1944 były jedną z największych baz samoobrony ludności polskiej na Wołyniu, przed atakami nacjonalistów ukraińskich i miejscem koncentracji i bohaterskich walk żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

W Zasmykach znalazło schronienie ok. 20 tys. okolicznych Polaków. Miejscową samoobronę wsparły dwa zgrupowania partyzanckie AK dowodzone przez porucznika Władysława Czerwińskiego (ps. Jastrząb) i porucznika Michała Fijałka (ps. Sokół). Na całym Wołyniu ocalało tylko kilka takich ośrodków. Pozostałe wsie, zostały zrównane z ziemią, a mieszkańcy w bestialski sposób wymordowani. Po pacyfikacji Zasmyk przez Niemców 19 stycznia 1944 r. rodziny polskie bez dachu nad głową znalazły schronienie u Czechów w Kupiczowie. Dziś o tym świadczy jedynie ten skromny cmentarzyk wśród lasów, do którego – co jakiś czas – docierają pielgrzymi z Polski, żeby zapalić „światelko pamięci”.

Historia walk 27 WDP AK to także szlak bojowy od Zasmyk poprzez Polesie do Skrobowa k. Lubartowa, gdzie w podstępny sposób Dywizja została rozbrojona przez Rosjan.

Utrata niepodległości to straszna tragedia, dla Polaków na Kresach łączyło się to ponadto z opuszczeniem ziem praocjów. I nic tego nie zmieni, a tym bardziej słowa uwikłane w dorazną politykę wypowiedziane przez współczesnych obywateli. Jedyne co możemy to pomodlić się za pomordowanych i zapalić zniczy... i zapytać *jak człowiek mógł wobec drugiego człowiekowi tak postąpić...*



Cmentarz w Zasmykach

Miejsca pamięci Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (6)

Jan Paszkiewicz

Tablica pamiątkowa w miejscu publicznej egzekucji 36. żołnierzy AK na tzw. Targowicy – Chełm, mur okalający cmentarz parafialny przy ul. Lwowskiej od strony al. Armii Krajowej (1998 r.).

Nie była bynajmniej pierwszą ani ostatnią egzekucją na terenie targowiska miejskiego, ale pokazową i największą spośród przeprowadzonych przez okupantów hitlerowskich w Chełmie – w odwecie za zabicie wysokiego rangą oficera SS i jego adiunkta (również oficera) oraz ciężkie zranienie kierowcy niemieckiego samochodu w zasadzce zorganizowanej 7 III 1944 r. w Maryninie k. Siedliszcza przez żołnierzy placówki Pawłów Rejonu V (Pawłów – Rejowiec) Obwodu Chełm AK.

Odbyła się w trzy dni później (w zwyczajowo targowy piątek, kiedy spędzić można było skuteczniej na plac większą ilość ludzi z rynku i miasta) około godziny 10.00 w obstawie kordonu policyjnego, a objęła w większości aresztowanych wcześniej w wyniku dekonspiracji i skazanych doraźnie żołnierzy oddziału dyspozycyjnego Kierownictwa Dywersji Inspektoratu Rejonowego „Chełm”. Przetransportowanych w przeddzień z Zamku Lubelskiego przywieziono z chełmskiego więzienia ciężarówkami, podzielono na 4 grupy (2x10 i 2x8 osób) i oddano w ich stronę salwy, po czym oficer dowodzący plutonem dobijał jeszcze leżących strzałem z pistoletu w głowę. Następnie przewiezieni zostali 2. furmankami na cmentarz, gdzie pochowano ich warstwowo w zbiorowej mogile (w pd.-wsch. narożu, koło kaplicy grobowej Zajdlerów) przykrytej w latach 60. XX w. betonową płytą.

Po wojnie teren kaźni uporządkowano, obsadzono zielenią, a miejscową szopę przebudowano na lichą kapliczkę. W latach 60. na murze cmentarnym umieszczono tablicę z enigmatyczną w treści, jak przystało na okres PRL-u, inskrypcją następującej treści: „Miejsce/ oświęcone/ krwią Polaków/ poległych/ za wolność/ Ojczyzny/ Tu dn. 10 III 1944 r./ hitlerowcy rozstrzelali/ 40 Polaków”. Pod spodem usypano symboliczną mogiłę i doprowadzono do niej zwirowaną ścieżkę, całość zaś otoczono metalowym ogrodzeniem z furtką, przed którą

(obecnie, na wysokich dość słupkach, po lewej stronie obiektu) umieszczono tablicę informacyjną z nader ogólnikowym napisem: „TARGOWICA/ Miejsce publicznej egzekucji dokonanej przez/ zbrodniarzy hitlerowskich na członkach ruchu oporu” (relikt minionej epoki, bo przecież nie „tych z AL”!).

Sprawa stanu rzeczonoego miejsca pamięci narodowej (o którym, nie bez racji, mówiono bardzo krytycznie) i samej tablicy wywołana została na forum Zarządu Koła Chełm ŚZŻAK jeszcze 6 XII 1993 r. rzeczowym i konstruktywnym wnioskiem Konstantego Prożogo. Nowa, zaprojektowana i wykonana przez chełmskiego artystę-rzeźbiarza Jerzego Kierskiego, odsłonięta i poświęcona została jednakże dopiero niemal w pięć lat później – 29 IX 1998 r. W trakcie pamiętnej uroczystości prezes Stanisław Milaszkiewicz powiedział o poprzedniej m.in.: „Została ona niestety wykonana w sposób niedbały i prymitywny, z betonu pokrytego farbą olejną, miała imitować naturalny kamień. Co gorsza, w napisie umieszczonym na niej znalazł się rażący błąd językowy. Błędna też była ilość osób rozstrzelanych. Poza tym brak na niej było (...) nazwisk i ich przynależności organizacyjnej do AK. Z czasem farba na tablicy zaczęła odpryskiwać i pojawiły się szpecące zacieki. Stan taki urągał tragicznemu miejscu i pamięci Ofiar, a przy tym czynił ujmę nam wszystkim, tak jakgdybyśmy o Nich zapomnieli. Toteż Zarząd Koła Żołnierzy AK w Chełmie poparł wniosek kol. Konstantego Prożogi i skierował go do Urzędu Miasta. Wniosek ten zawierał postulat wymiany tablicy pamiątkowej na bardziej estetyczną, opatrzoną napisem pozbawionym błędów. Z kolei pismem z dnia 9. 06. br. Zarząd naszego Koła złożył do Prezydenta Miasta formalny wniosek w tej sprawie, dodając od siebie postulat umieszczenia na tablicy nazwisk wszystkich tu rozstrzelanych (...). My wszyscy tu zebrani oddajemy dziś hołd tragicznym bohaterom, którzy zginęli pod tym murem”.



Tablica pamiątkowa w miejscu publicznej egzekucji 36. żołnierzy AK na tzw. Targowicy - Chełm, mur okalający cmentarz parafialny przy ul. Lwowskiej od strony al. Armii Krajowej (1998 r.).

Janusz Rożek - niezłomny spośród niezłomnych

Eugeniusz Wilkowski

W wieku dziewięćdziesięciu jeden lat, 4 lipca br. roku, Janusz Rożek przekroczył próg tego świata, odszedł do Pana. Obok Jego osoby nie możemy przechodzić obojętnie. Jeszcze przed sierpniem 1980 r. zapewnił sobie miejsce w historii najnowszej. Należy do jednych z najbardziej rozpoznawalnych działaczy niezależnego ruchu ludowego ostatnich dziesięcioleci. W wielu kwestiach można było z Nim nie zgadzać się, nie można natomiast nie zauważać Jego wkładu w poszerzenie obszarów niezależności w okresie zniwalającego systemu komunistycznego, w budowaniu struktur Solidarności na wsi. Janusz Henryk Rożek urodził się 18 grudnia 1921 r. w Lublinie. Tu ukończył trzy klasy gimnazjum. Przez całe życie dużo czytał, stąd posiadał znakomitą orientację w mechanizmach życia społecznego. Jego rodzina wywodzi się z Gorzkowa. Losy jej związane były z Powstaniem Styczniowym. Tradycja tego zrywu przekazywana była kolejnym pokoleniom. Jednym z wyrazów owej pamięci - na co zwracał uwagę Janusz - były pieśni doby powstania, śpiewane w rodzinie. W okresie II wojny światowej był żołnierzem Batalionów Chłopskich, a następnie Armii Krajowej, pozostając w Oddziale Lotnym

Inspektoratu AK „Lublin”. Oddział ten był dowodzony przez Aleksandra Sarkisowa. 2 lutego 1944 r. stoczył bitwę z Niemcami pod Marysinem, niedaleko Lublina.



W walce tej Janusz Rożek, osłaniając dowódcę, został ranny. W 1944 r. wcielony został do tworzonego przez komunistyczne władze wojska, a w 1945 r. skierowany do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Za publiczne

opowiadanie się za koncepcją Polskiego Stronnictwa Ludowego - w czerwcowym referendum z 1946 r. - został zdegradowany ze stopnia chorążego do kaprała i zwolniony ze „służby” w tej formacji. W latach pięćdziesiątych wyjechał na tereny zachodnie. Po kilku latach powrócił i na stałe osiadł w Kolonia Górne, prowadząc gospodarstwo rolne.

W dekadzie lat osiemdziesiątych na wsi lubelskiej kontrolą operacyjną objętych zostało szereg osób, w ramach Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego swoją obecność zaznaczył nurt „prawicy ludowej”, odwołującej się do tradycji Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jednak żadna z tych inicjatyw – choć wpisują się one w wykreślanie pewnego obszaru niezależności - nie podjęła zorganizowanych form oporu. Od jesieni 1977 r. Janusz Rożek uczestniczył w spotkaniach w Punkcie Konsultacyjnym Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela przy ul. Hutniczej w Lublinie. Od tego czasu publicznie, w tym podczas zebrań wiejskich, zaczął krytycznie wypowiadać się o ówczesnej polityce państwa wobec wsi. Wprowadzane wówczas były nowe rozwiązania emerytalne rolników. Janusz Rożek wskazywał na krzywdzące zapisy tychże regulacji. Równocześnie podnosił braki w zaopatrzeniu rolników w środki do produkcji, krytykował olbrzymie dotacje państwowe dla gospodarstw rolnych sektora uspołecznionego (Państwowe Gospodarstwa Rolne, Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne, Spółdzielnie Kółek Rolniczych). W listopadzie 1977 r. zbierał podpisy pod petycją domagającą się transmitowania Mszy św. przez radio i telewizję. W związku z tym 16 listopada Służba Bezpieczeństwa w Jego posesji przeprowadziła rewizję. Gdy zapytano, gdzie są listy z zebranymi podpisami, oświadczył, że przekazał je w Lublinie, z prośbą o dostarczenie Ks. Prymasowi. Aparat bezpieczeństwa uznał, że Janusz zamierza prowadzić „wrogą działalność”, skierowaną przeciwko „ludowemu państwu”, stąd wszczęła kontrolę operacyjną w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia o krypt. „Rolnik” (po powstaniu Solidarności Wiejskiej w ramach niej kontrolowany był Związek, niestety jednostka ta została zniszczona). Postanowiono „szczegółowo” rozpoznawać wszystkie poczynania figuranta sprawy, czyli Janusza Rożka. Działania te podejmowano z intencją „zneutralizowania jego wrogiej działalności”. Taka praktyka dotąd okazywała się skuteczną. Janusz Rożek jednak coraz aktywniej angażował się w działania „antysocjalistyczne”. Był stałym uczestnikiem nie tylko spotkań w Lublinie, przy ul. Hutni-

czej, ale również w Warszawie. Przywoził literaturę *drugiego obiegu*, przez władze określaną jako „wrogą”. Były to pisma ówczesnej opozycji, niezależnie od jej proveniencji, które rozprowadzał wśród rolników.

W 1978 r. podniesione zostały składki emerytalne rolników. Były one najbardziej niekorzystne dla dwuzawodowców (chłoporobotników) i tych, którzy prowadzili uprawy owoców, warzyw, roślin przemysłowych, określanych wówczas mianem działów specjalnych. W okolicach Milejowa, z uwagi na miejscowe duże zakłady przetwórstwa owoców i warzyw, większość rolników taką produkcję prowadziła. Coraz częściej zaczęto krytykować nie tylko wysokość składek. Niepokój rolników wzmagany był pogarszającą się sytuacją na rynku. J. Rożek zainicjował akcję odmawiania przyjmowania nakazów płatniczych i uiszczania wyższych należności. Odpowiedzią władz były wysyłane upomnienia i ściąganie należności przez poborców. Reakcją rolników stawał się bierny opór. Dotyczył on niektórych wsi, ale informacje o nim rozchodziły się wśród mieszkańców okolicznych gmin. 9 lipca 1978 r. J. Rożek podjął próbę zorganizowania zebrania w Woli Korybutowej, na terenie gminy Siedliszcze (woj. chełmskie). Rozprowadzał wówczas ulotkę *Bracia chłopci*. Wielkim wsparciem dla J. Rożka były nawiązane kontakty z O. Ludwikiem Wiśniewskim, dominikaninem z Lublina, prowadzącym duszpasterstwo akademickie. Janusz stawał się coraz bardziej rozpoznawalnym. Zbierał podpisy pod różnymi petycjami, rozprowadzał pisma niezależne, podczas zebrań krytykował poczynania władz, wypowiadał się przeciwko metodom przeprowadzania wyborów. Nawet Służba Bezpieczeństwa przyznawała, że działania J. Rożka spotkały się z poparciem środowiska wiejskiego. Wokół niego zaczęła skupiać się grupa rolników popierających jego „argumentację” i uczestniczyła w podejmowanej przez Niego działalności. Nie możemy zapominać o ówczesnych uwarunkowaniach politycznych, kontroli i podporządkowania niemal wszystkich sfer życia publicznego. Na otwarty sprzeciw trzeba było posiadać niebywałą odporność psychiczną, odwagę, konsekwencję. W szczególnym zakresie dotyczyło to J. Rożka, który występował w roli lidera. 30 lipca 1978 r. w Ostrówku, podczas spotkania przedstawicieli 16 wsi, z terenu gminy Milejów i Puchaczów, w obecności ok. 200 osób, powołał Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Wsi Lubelskiej. Była to pierwsza, tego rodzaju, inicjatywa w skali kraju. Przyjęta została rezolucja, wzywająca rolników

do niepłacenia składki emerytalnej, a władze do zawieszenia ustawy emerytalno - rentowej i podjęcia konsultacji nad nowym jej kształtem. Sygnatariusze rezolucji domagali się również zrewidowania polityki państwa wobec wsi. Została ona skierowana do władz centralnych i Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Podstawowym zadaniem powołanego Komitetu miało być prowadzenie rozmów z władzami, zbieranie podpisów pod petycjami do Sejmu, domagającymi się zmiany ustawy emerytalnej. Informacje o powołaniu Komitetu zostały przekazane do Radia Wolna Europa, zatem o podjętych działaniach z okolic Milejowa dowiadywała się cała Polska. Gdy 8 sierpnia 1978 r. J. Rożek został zatrzymany na 48 godzin, przed Posterunkiem MO w Milejowie zgromadziła się grupa osób, z żądaniem uwolnienia Janusza. Podjętymi działaniami przez rolników okolic Milejowa zaczęły interesować się zachodnie stacje telewizyjne, pojawiali się dziennikarze, nawet z USA.

31 lipca 1978 r. Komendant KW MO w Lublinie powołał grupę operacyjno - śledczą, zadaniem której było „rozpracowanie” powołanego Komitetu. Działania represyjne podjęte zostały wobec wszystkich osób wchodzących w jego skład. Pod silną presją SB, a dla większości spośród nich było to pierwsze zetknięcie się z aparatem bezpieczeństwa, kolejne osoby zaczęły wycofywać się. 18 listopada 1978 r. 17 osób tworzących Komitet, bez J. Rożka, Jana Skoczylasa i Michała Niesyna, podjęło rezolucję rozwiązującą Komitet. Wydawało się, że operacja SB zakończyła się pełnym sukcesem, że środowisko rodzącej się opozycji wiejskiej w okolicach Milejowa zostało „zneutralizowane”. Janusz nie ustępował. Podjął próbę reaktywowania Komitetu. Spotkanie wyznaczone zostało na 1 kwietnia 1979 r., miało w nim uczestniczyć 15 rolników z okolic Milejowa, ponadto Leszek Moczulski z żoną i Stefan Kucharzewski. Osoby zdążające na spotkanie, w tym rolnicy, w drodze zostały zatrzymane. Również i tym faktem Janusz nie zraził się. Od czasu powołania Komitetu stale już utrzymywał kontakty zarówno z osobami ze środowiska Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (m. in. Andrzejem Czumą), jak i KOR, w tym z Jackiem Kuroniem, Wiesławem Kęcikiem, a także z Anną Gadzianką - Bojarową, Wandą Ferens, Andrzejem Zozulą, zaangażowanymi w tworzenie opozycji ludowej. W czerwcu 1979 r. J. Rożek był jednym z sygnatariuszy Ośrodka Myśli Ludowej. Przed wyborami do Sejmu PRL w 1980 r., 23 marca, na swojej stodole wykonał napis „Chcesz być tym z obory, to idź na niby wybo-

ry” (napis ten został zachowany po dzień dzisiejszy). Naczelnik Gminy w Milejowie, ze wskazania SB, polecił napis ten usunąć. Nie uczynił tego. Cztery dni później został ukarany karą grzywny przez Kolegium do Spraw Wykroczeń. Dwa dni później ponownie został ukarany. Naczelnik wyznaczył kolejny termin na usunięcie napisu. Informacje o tym zdarzeniu J. Rożek przekazał do Warszawy, z prośbą o przesłanie ich do Radia Wolna Europa. W kwietniu został zatrzymany i poddany rewizji osobistej. Do września 1980 r. trzy razy odpowiadał przed Kolegium do Spraw Wykroczeń, sześć razy był zatrzymywany, przeprowadzono u niego 10 rewizji, użyto wobec Niego przemoicy fizycznej.

Zaraz po podpisaniu porozumień sierpniowych J. Rożek zaczął organizować związek rolników. Dla władz był wyjątkowo trudnym do zaakceptowania, stąd przeciwko Niemu podjętych zostało bardzo wiele działań dezinformujących. Osobowe źródła informacji SB otrzymały zadanie eliminowania J. Rożka z kierownictwa powstającej Solidarności Wiejskiej. Uwidoczniło się to wkrótce ze strony działaczy Solidarności Chłopskiej. Powstająca Solidarność na wsi lubelskiej od początku otrzymała olbrzymie wsparcie ze strony Solidarności pracowniczej. W pewnym okresie J. Rożek wchodził nawet w skład lubelskiego Międzyzakładowego Komitetu założycielskiego NSZZ Solidarność Regionu Środkowo-Wschodniego. Od Solidarności *dużej* rolnicy otrzymali pokój jeszcze przy ul. Okopowej (pierwsza siedziba Solidarności w Lublinie). Po przeniesieniu się do lokalu przy ul. Królewskiej Solidarność Wiejska otrzymała pięć pokoi i kilka osób do pomocy. Wśród nich był Janusz Winiarski, dotąd pracujący w charakterze dziennikarza w lubelskiej rozgłośni Polskiego Radia. Z inicjatywy J. Rożka już 5 października w Lublinie powołany został Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków zawodowych Rolników Regionu Środkowo - Wschodniego (woj. lubelskie, chełmskie, zamojskie). Na jego czele stanął J. Rożek. Podczas tego spotkania zapadła również decyzja o zakładaniu kół NSZZ Solidarność Wiejska. Ponadto przyjęto, że powołany Komitet swoim zasięgiem będzie obejmował teren województwa białkopodlaskiego (w tym czasie tereny te przynależały do Regionu Środkowo - Wschodniego).

Równocześnie na wsi zaczął rozwijać się nurt NSZZ Solidarność Chłopska, w znacznej mierze inspirowany Ośrodkiem Myśli Ludowej. Solidarności Wiejskiej zarzucano, że pozo-

stawała pod wpływami KOR (przez osobę W. Kęcika), ponadto nawiązywała do tradycji przedsierniowej opozycji demokratycznej. Solidarność Chłopska stawiała postulaty bardziej umiarkowane, godziła się na zapis kierowniczej roli PZPR. Kierownictwo lubelskiego MKZ, z jego przewodniczącym Czesławem Niepogodą, postanowiło doprowadzić do połączenia obu nurtów (podobnie na tę kwestię patrzyli Biskupi Lubelscy, z Ks. Ordynariuszem). Przygotowany został zjazd działaczy rolników z szeroko postrzeganego Regionu Lubelskiego. Niestety, zjazd ten – podczas którego działacze Solidarności Chłopskiej złamali poczynione uzgodnienia w obecności Cz. Niezgody – zakończył się przyjęciem nazwy i statutu Solidarności Chłopskiej. Fakt ten przesądził o rozbięciu Solidarności na wsi lubelskiej na dwa nurty, często zwalczające się. Przez kilka następnych miesięcy trwały prace – podejmowane przez Solidarność pracowniczą, w tym akademicką (UMCS) – nad zjednoczeniem ruchu. Niezdrowe ambicje działaczy Solidarności Chłopskiej, umiejętnie podsycane przez SB, proces ten zablokowały. W grudniu Solidarność Chłopska powołała swoją strukturę wojewódzką, w tej sytuacji – po wyczerpaniu możliwości negocjacyjnych – J. Rożek 7 lutego 1981 r. powołał Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ Solidarność Wiejska. Został jego przewodniczącym. Lubelskie kierownictwo NSZZ Solidarność nie uznawało Solidarności Chłopskiej. O połączenie się Solidarności na wsi zaapelował Ks. Bp Zygmunt Kamiński, gdy przedstawiciele Solidarności Chłopskiej wprosił się z wizytą. Na mapie związkowej Solidarności rolniczej na terenie województwa lubelskiego zdecydowanie dominował nurt Solidarności Wiejskiej, od 9 marca (zjazdu zjednoczeniowego w Poznaniu, którego decyzji nie przyjęła Solidarność Chłopska) NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność. Przy WKZ NSZZ RI Solidarność w Lublinie powołane zostało Wydawnictwo Związkowe, tam wydawany był „Informator” na teren czterech województwa (pierwsze dwa numery wyszły w Chełmie), rozpoczęto prace nad Wszechnicą Związkową, w Lublinie powołana została Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ RI Solidarność Regionu Środkowo-Wschodniego. Lublin stawał się centrum życia Związku. W kształtowanie tego ośrodka znaczący wkład włożył Janusz Winiarski, wielki orędownik Solidarności rolników do końca swego życia (zm. 2012). Na czele tych wszystkich poczynań stał Janusz Rożek. Władze były bezsilne wobec jego konsekwentnej postawy. Wchodził w skład władz krajowych Związku,

zasiadając w prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI Solidarność. Sięgał również po pióro, stając się autorem odezwo do rolników, czy tekstów zamieszczanych na łamach pism związkowych. W listopadzie 1981 r. współtworzył w Lublinie Komitet Założycielski Klubu Służby Niepodległościowej, który to wyraźnie opowiadał się za przywróceniem Polsce niepodległości.



Jan Rożek i Romuald Nowicki

13 grudnia 1981 r. został internowany, z uwagi na swój wiek (60 lat) skierowany do Ośrodka dla Internowanych w DarłóWKu, tam napisał odezwę do funkcjonariuszy Wojsk Ochrony Pogranicza, pilnujących internowanych, w której zaznaczył, że rządzący PRL, w tym ekipa W. Jaruzelskiego, sprawują władzę z mandatu Rosjan i pozostają na ich usługach. Powstanie Solidarności dawało szansę na niezależnienie się narodu. Dlatego rządzący, w porozumieniu z Rosjanami, zdecydowali się na wypowiedzenie wojny Solidarności. W wojnie tej żołnierzy postawiono w „hańbiącej roli zniewolenia naszego Narodu. Wierzymy, że przyjdzie czas, kiedy i my i Wy zapłacimy za to”. Na tę okoliczność wszczęte zostało śledztwo przez Wojskową Prokuraturę Garnizonową w Koszalinie. 28 kwietnia 1982 został aresztowany i w czerwcu skazany na karę trzech lat pozbawienia wolności, do lipca 1982 r. był więziony w Szczecinku, następnie we Wrocławiu. 25 lutego 1983 r. otrzymał zgodę Sądu na półroczną przerwę w odbywaniu kary. W tym czasie leczył się, ale równocześnie utrzymywał kontakty z osobami pozostającymi w strukturach Solidarności. W maju 1983 r. w Łańcuchowie zamówił Mszę św. w intencji uwięzionych, pomordowanych i prześladowanych w Polsce. SB w tym czasie przeprowadziła z J. Rożkiem trzy rozmowy „profilaktyczno – ostrzegawcze”, Z rozmów tych wynikało, że nie zamierza zrezygnować z dalszej działalności. 14 czerwca – na wniosek SB – Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego odwołał przerwę w odbywaniu kary.

1 sierpnia 1983 r. Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy zwolnił Janusza z więzienia na mocy lipcowej amnestii.

Z prowadzonej działalności rzeczywiście nie zrezygnował. Utrzymywał kontakty z środowiskami niezależnymi w Lublinie i Warszawie. Przed każdymi wyborami (do rad narodowych, Sejmu PRL) uaktywniał się, podczas zebrań krytycznie wypowiadał się o ówczesnych realiach, informacje o formach represji przekazywał do radia Wolna Europa. Od 1985 r. zaangażował się w upamiętnienie miejsca bitewnego żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza z września 1939 r. pod Wytycznem. W październiku 1985 r. został zatrzymany przy próbie postawienia krzyża w tym miejscu. W następnych latach podejmował kolejne próby. Od listopada 1986 r. współtworzył Konwent Seniorów Ruchu Ludowego i Tymczasową Krajową Radę Rolników Solidarność. Angażował się w inicjatywy na szczeblu krajowym. W czerwcu 1987 r., przed wizytą papieża w Lublinie, został zatrzymany. Z Jego inicjatywy w lutym 1988 r. w Lublinie powołany został Tymczasowy Komitet Pokrzywdzonych Rolników. Jedną z form tego Komitetu miały być manifestacje uliczne „starych, spracowanych rolników”. Po Mszy św. w Rzeszowie (21 lutego 1988) został zatrzymany za udział w manifestacji. W kwietniu 1988 r. współtworzył w Lublinie, m. in. z Januszem Stepniakiem, Mieczysławem Miłaczewskim, Edwardem Liskiem, Stanisławem Osiniakiem, Komitet Założycielski Związku Producentów Rolnych Solidarność Województwa Lubelskiego (2 maja wniosek o rejestrację został złożony do sądu). W lutym 1989 r. stanął na czele ujawnionej Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Rolników Solidarność, 2 kwietnia 1989 r. współtworzył Komitet Obywatelski w Lublinie, w wyborach czerwcowych został wybrany posłem. W 1990 został wiceprezesem PSL Mikołajczykowskiego. Zasiadał w Radzie Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego „Ojcowizna” RP. J. Rożek stał się jednym z najbardziej znanych niezależnych działaczy ludowych w Polsce. Opowiadał się za politycznymi metodami walki z systemem komunistycznym, bezkompromisowy, odważny, zdecydowany na radykalne działanie. Zapisał się jako niezłomny pośród niezłomnych.

Janusza Rożka poznałem jesienią 1977 r. w Punkcie Konsultacyjnym Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Lublinie, przy ul. Hutniczej. Przyjeżdżał do mnie, gdy podjąłem pracę w Białopolu. Od września 1980 r. systematycznie spotykałem się w siedzibie lubelskiego MKZ przy ul. Okopowej, a następnie

Królewskiej. 5 października byłem przy powoływaniu pierwszego Komitetu Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Rolników Regionu Środkowo – Wschodniego w Lublinie. 2 listopada J. Rożek był obecny przy powoływaniu pierwszego, na terenie woj. chełmskiego, Gminnego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność Wiejska w Białopolu. Uczestniczyłem - nawet w charakterze sekretarza - w zjeździe rolników w Domu Kolejarza w Lublinie (30 listopada 1980). Zostałem po stronie Janusza Rożka, co znaczyło, że opowiedziałem się za Solidarnością Wiejską. Podczas powoływania w Chełmie (10 grudnia 1980 r., pierwszego w tej części Polski) Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność Wiejska Województwa Chełmskiego był obecny J. Rożek. To dzięki Niemu zostałem przewodniczącym. Przedstawiciele chełmskiego MKZ NSZZ Solidarność - obecni również na tym spotkaniu - uważali bowiem, że w związku rolniczym powinni być tylko rolnicy, a już na pewno na jego czele powinien stanąć rolnik. Z tą tezą polemizował Janusz, wyraźnie wskazując na moją osobę. Z Jego wskazania i przy Jego obecności (24 stycznia 1981 r.) byłem w Zamościu, aby dopilnować, by przy powoływaniu Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego za obowiązujący przyjąć statut Solidarności Wiejskiej, wszak na teren województwa zamojskiego wlewała się Solidarność Chłopska. Z Januszem rozumiałem się w Lublinie. To z naszej inicjatywy, przy wsparciu Janusza Winiarskiego, powołana została Komisja Koordynacyjna NSZZ RI Solidarność Regionu Środkowo – Wschodniego, celem której była koordynacja wojewódzkich organizacji związkowych na terenie czterech województw (z Białą Podlaską). Kontakty stale utrzymywaliśmy w latach późniejszych, w tym podczas spotkań w ramach duszpasterstwa rolników. Nasze drogi bardziej połączyły się w 1989 r. Związki Janusza z Chełmem posiadały różny charakter, tu mieszka Jego szwagier (Marian Jonak), przez pewien okres dwóch (Romuald Nowicki, wcześniej mieszkający w Hołuznem, na terenie parafii Grabowiec, żołnierz AK, aktywny członek Solidarności, także okresu podziemnego).

W ostatnich trzech latach pracowałem nad monografią poświęconą solidarności na wsi województwa lubelskiego. Janusz żywo tym interesował się. W związku z tą sprawą kilka razy byłem u Niego w Kol. Górne. W ostatnich miesiącach wyraźnie podupadł na zdrowiu. Bardzo chciałem, aby przed śmiercią Janusz wziął do ręki opracowanie, w którym pozostaje jednym z głównych bohaterów. Tak też stało

się, książkę otrzymał kilka tygodni przed śmiercią (*Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego w latach 1980 - 1989*). Jesienią ubiegłego roku zapytał, a masz pieniądze na wydanie tej pracy? Nie czekając na odpowiedź odrzekł - na pewno nie masz. Wówczas otrzymałem od Niego 2 tys. złotych (pozostałe środki dołożył Marian Król, przewodniczący Zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ Solidarność w Lublinie). Nie ukrywał, że zależało Mu na opracowaniu dziejów niezależnego ruchu na wsi, w tym Solidarności. Zawsze dostrzegał historyczną rolę chłopów - rolników, podnosząc, że z własnej winy stale pozostawiali warstwą wykorzystywaną przez rządzących. Uwagę tę kierował również wobec dzisiejszych rolników. Należał do osób o poglądach wyrazi-

stych, niejednokrotnie także ostro formułował je. Z tych powodów w Jego życiu często pojawiali się oponenci. Pozostawał indywidualistą, choć doskonale rozumiał znaczenie zbiorowego wysiłku. Uczestniczyłem w uroczystościach pogrzebowych w Lublinie (6 lipca). Obecny był poczet sztandarowy NSZZ Solidarność Regionu Środkowowschodniego, władze Regionu, zabrakło pocztu sztandarowego Solidarności RI (chełmski został zdefraudowany, o odnalezieniu którego od jakiegoś czasu upominam się), nie było przedstawicieli Związku RI. Doprawdy, złożone są losy ziemskich pielgrzymek. Niezależnie od tej konstatacji, wkładu Janusza Rożka w narodowe dzieje już nikt nie pomniejszy.

Z kart z historii Chełma - Stanisław Bakaj

Barbara Litwin

Miasto to organizm wielu struktur i zależności, obok infrastruktury urbanistycznej, miejskiej, zabytkowej mamy też jakże ważną strukturę ludzką, która ma ogromny wpływ na życie i kondycję miasta. Żywił ludzki decyduje, czy dane miasto jest ciekawym miejscem do zamieszkania, odwiedzenia i pisania o nim historii. Historię danej miejscowości stanowią ludzie, ci co żyją dzisiaj i tworzą tą współczesną rzeczywistość oraz osoby, które już odeszły, a którym zawdzięczamy wiele, ponieważ wpisali się na karty historii bardziej czy mniej złotymi zgłoskami. Każdy Chełmianin zna zapewne kilka postaci znanych z przestrzeni historycznej, społecznej, artystycznej, które wpisują się w historię tego miasta. Ale są też nie odkryte albo mało znane szerszej opinii, a ciekawe życiorysy i losy ludzi, które wiążą się z losami tych ziem czy samego Chełma, a nawet szerzej patrząc Lubelszczyzny. Jedną z takich postaci jest Stanisław Bakaj i jego burzliwa i niełatwa droga życiowa. Analizując jego życiorys możemy prześledzić tragiczne losy pokolenia wychowanego w duchu ideałów przedwojennych, które trzeba było zderzyć w rzeczywistością wojenną i powojenną.

Stanisław Bakaj urodził się 17 czerwca 1919 r. we Lwowie jako syn Eliasza i Marii Jaremko. Matka wcześniej porzucając męża, z

dzieckiem przyjechała z Wilna do Chełma i tu pozostawiła syna, małego Stasia w ochronce. Ślad losów rodziców na tej wzmiance się kończy. Od trzeciego roku życia wychowywał się w ochronce w Chełmie. Około 1930 roku został adoptowany przez rodzinę Szczotkowskich ze Strupina Małego. Można tak wywnioskować na podstawie świadectwa ukończenia klasy czwartej roku szkolnego 1930 /1931 w Strupinie Małym, gdzie widnieje nazwisko Bakaj vel Szczotkowski. Rodzina Szczotkowskich chyba nie przeprowadziła formalnie adopcji, gdyż nazwisko dziecka w następnych dokumentach szkolnych występuje tylko nazwisko rodowe Bakaj. Zapewne po otrzymaniu odpisu metryki, o który postarali się opiekunowie przed zapisaniem dziecka do pierwszej klasy gimnazjum, z cerkwi greckokatolickiej, przywrócono rodowe nazwisko i ustalono jednoznaczną datę i miejsce urodzin.

W 1931 roku po ukończeniu - z wynikiem bardzo dobrym - czwartej klasy szkoły powszechnej w Strupinie Małym, dwunastoletni Stanisław Bakaj został przyjęty do pierwszej klasy Państwowego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie, do klasy matematyczno - przyrodniczej. W gimnazjum poznał się jako uczeń niezwykle zdolny i pilny, a jednocześnie pozostając zamkniętym i nieufnym. Szczotkowscy żyli z roli i byli niezamożni. Wymagającym opieki ubogim chłopcem zaopiekowała się szkoła, chociaż trudno sprecyzować na czym ta „opieka” polegała. 16

czerwca 1937 roku Staszek, po sześciu latach nauki w gimnazjum, w roku szkolnym 1937/1938, rozpoczął naukę w pierwszej klasie liceum. Zarówno w gimnazjum, jak i w liceum, zapisał się jako uczeń wybitny i prymus w każdej dziedzinie. Jego zachowane świadectwa to pasmo samych ocen bardzo dobrych. 15 maja 1939 r. ukończył Liceum Humanistyczne im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie. Egzamin dojrzałości składał przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, której przewodniczył ówczesny dyrektor Marian Lipski, a w skład wchodził między innymi: Jan Wasilewski, Stefan Mrozkiewicz i Michał Kinczyk. Co do ocen to bez zmian, z poszczególnych przedmiotów oceny najwyższe, z wyjątkiem przysposobienia wojskowego – ocena dobra i ćwiczeń cielesnych (w-f) adnotacja, że uczeń zwolniony. To świadczyło, że był prymusem, ale słabego zdrowia.

Wojna pokrzyżowała plany młodego absolwenta liceum, który marzył o studiowaniu i zagłębianiu się w naukę. Jako ochotnik 16 września 1939 roku wstąpił do 2. Baonu 44 pułku piechoty Wojska Polskiego, który formułował się w Szpanowie koło Równego. Podobno wszyscy maturzyści Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie z 1939 roku podjęli taką patriotyczną decyzję. Dnia 17 września 1939 r. pułk opuścił Równe i po dwu dniach marszu dotarł do Łucka, gdzie poddał się 19 września 1939 r. wojskom sowieckim. Jak sam autor we wspomnieniach pisze: *od 20 IX 1939 r. do 24 VIII 1941 przebywałem kolejno w następujących obozach jenieckich: Łuck, Szepietówka, Dubno, Równe, znowu Dubno, Kamionka koło Podwołoczysk, Tarnopol, Starobielsk*. Zapewne przetransportowano jeńców polskich z Tarnopola do Starobielska już po egzekucji polskich oficerów.

Po podpisaniu układu Sikorski – Majski 30 lipca 1941 r. i podjęciu decyzji o formowaniu Armii Polskiej, został zwolniony 24 VIII 1941 r. Wstąpił do organizowanego wojska w Tockoje. Po dwóch miesiącach w 18 pułku piechoty został przeniesiony do 6. Dywizyjnego Baonu „Dzieci Lwowskich”. Od 1 III 1942 do 12 VII 1942 uczestniczył i ukończył szkołę Podchorążych Piechoty w Szachrziabsie koło Kitabu (Uzbekistan). Jako starszy strzelec wrócił do oddziału i został przydzielony do dyspozycji zastępcy dowódcy baonu, który kierował wyszkoleniem. Gdy jednak Stalin nie wywiązywał się z podjętych uzgodnień i ograniczył dostawy żywności i uzbrojenia, noszenia się za zamiarem skierowania do walki źle uzbrojonych i wyszkolonych polskich oddziałów doprowadziło ewakuacji polskiej armii do Iranu, która

odbyła się w dwóch fazach i objęła prawie 117 tys. osób. W wyniku tych wydarzeń 21 VIII 1942 roku Stanisław Bakaj, jako żołnierz Andersa, opuścił ZSSR i został „ewakuowany” na statku o nazwie „Kaganowicz” do Persji. W tym okresie dało o sobie znać jego słabe zdrowie, które zostało nadwyrężone doznany porażeniem słonecznym tuż przed wyjazdem.

Po krótkim pobycie w Persji jego jednostka została przetransportowana do Iraku. Stanisław Bakaj 29 listopada 1942 roku dostał awans na stopień kaprała podchorążego. Pod koniec grudnia 1942 roku został oddelegowany do Brytyjskiego Ośrodka Wyszkozenia Broni Pancernych w Kairze na kurs instruktorski radiooperatorów czołgowych. (6. Baon „Dzieci Lwowa” przegrupowano w Pułk Pancerny „Dzieci Lwowa”). W drodze powrotnej do oddziału w marcu 1943 roku zachorował na malarię, której skutkiem była anemia i paraliż twarzy. Spędził dwa miesiące w angielskim szpitalu w Gederze na terenie Palestyny i 6 miesięcy w angielskim obozie dla rekonwalescentów w Natanii (Palestyna). Jego wybitne zdolności językowe pozwoliły na to, że pełnił w obozie funkcję tłumacza. Pierwszych kilkanaście lekcji języka angielskiego otrzymał jeszcze będąc w Szkole Podchorążych w Uzbekistanie. Następnie kontynuował naukę samodzielnie wykorzystując różne podręczniki oraz wykorzystując swój wrodzony talent do języków obcych. W Kairze został zakwaterowany razem z podchorążymi Anglikami, a następnie uczestniczył w kursie instruktorów czołgowych, na którym zajęcia odbywały się w języku angielskim.

Po powrocie do oddziału w listopadzie 1943 roku został podoficerem radio pułku z przydziałem do dyspozycji oficera łączności. Funkcję tę pełnił do mianowania na podporucznika w korpusie oficerskim łączności w dniu 1. IV.1945 roku. Do Włoch został przetransportowany w kwietniu 1944 r. Brał udział w walkach o Piedimonte koło Monte Cassino, o Anconę i Bolonię. W swoim pamiętniku wojennym Stanisław zapisał pod datą 3 lipiec 1944 r.: *Piszę te słowa w nocy przy słabym świetle przystońniętej lampki radiooperatora siedząc na wozie 15 cwt na dyżurze przy radiostacji. Na szyi mam zawieszone słuchawki, które napełniają moje uszy bezustannym, beznadziejnym i najbardziej chaotycznym niemiłym brzęczeniem. Od czasu do czasu rozlega się wśród nocnej ciszy huk wystrzałów artyleryjskich. Jestem na froncie, a raczej w pobliżu frontu. Dzieli mnie kilka zaledwie kilometrów od pierwszej linii, gdzie od kilkunastu godzin znajdują się nasze czołgi. Całkiem niespodziewanie wyruszyły dzisiaj po południu do natarcia. Wyjeżdżając dzisiaj rano z poprzedniego naszego m.p. koło Termo, sądziłem, że*

to jest tylko zwyczajne całkiem podciąganie się na przód. Naturalnie, nie wątpiłem, że za kilka dni pójdziemy na front, ale że to nastąpiło dzisiaj, było dla mnie niespodzianką. Ja jestem radiooperatorem dcy 3 rzutu BI i muszę być stale na posterunku. Współpracuje z Jasiem Skrzyńskim, który teraz śpi, a ja postanowiłem czuwać całą noc, by chociaż jeden z nas skorzystał w całej pełni z dobrodziejstwa snu. Natarcie trwało do późnego wieczora i dało nieznaczne zdobycze terenowe, ze względu na bardzo trudny teren (rowy trudne do przebycia, błota, w których czołg grzęźnie). Jest już kilka czołgów uszkodzonych i kilka ludzi rannych. Było gorzej nie było. Praca na sieci była początkowo spokojna i równa, potem stała się gorączkowa i chaotyczna. Jedni i drudzy mówią jednocześnie wzajemnie sobie przeszkadzali. Teraz jest kompletna cisza, za wyjątkiem nieznośnego brzęczenia w słuchawkach. Znowu stanęliśmy w obliczu nowego nieznanego. Nie wszystkim będzie dane cieszyć się owocami zwycięstwa... Ten obraz wojny zapisany w notatkach autora pokazuje nam człowieka wrażliwego, którego wojna rzuciła daleko od kraju, a marzenia o studiowaniu i poświęcenie się nauce odsunęła w niebyt, a co najmniej na czas nieokreślony.

Po trzymiesięcznym kursie radiowym dla dowódców czołgów w Brytyjskim Ośrodku Wyszakowania Broni pancernych w Rieti k. Rzymu został oficerem łączności 6. Pułku Pancernego. Od września 1945 roku do marca 1946 roku pełnił funkcję tłumacza w brytyjskim obozie repatriacyjnym dla Polaków w Stalii (Carvinara). W kwietniu 1946 r. został przydzielony do 2. Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych, na stanowisku oficera łączności. Do Wielkiej Brytanii przybył 5. VII. 1946 roku. Od lipca do października 1946 roku uczył się języka angielskiego w obozie. W październiku 1946 r. rozpoczął studia orientalistyczne w Schol of Oriental and African studies University of London.

Na czas studiów wynajmował pokój u pani Edith Palmer. Podobny sposób patrzenia na świat, podobny system wartości spowodował, że serdecznie się z panią Palmer zaprzyjaźnił i była to przyjaźń, która przetrwała próbę czasu i rozłąkę. Edith Palmer, starsza od Stanisława o czternaście lat dała mu poczucie bezpieczeństwa i była jedyną osobą, którą obdarzył zaufaniem. W liście z dnia 16 V 1950 roku pani Palmer napisała: *Nie wiem, czy ty znajdziesz kogoś, kto byłby godny ciebie. Ty masz bardzo wysokie ideały, tak samo jak ja. Mnie jakoś się nie poszczęściło.*

Zachowały się dwa dokumenty w postaci zaświadczeń Tymczasowego Komitetu Treasury dla spraw Polskich. Zaświadczenie Działu

Oświaty z 30 X 1946 roku stwierdzało, iż pan Bakaj Stanisław ppor. jest jako student w ewidencji Działu Oświaty i korzysta z pomocy finansowej. I drugie zaświadczenie z dnia 18 II 1947 roku, w którym czytamy: *Wobec ograniczenia przez władze brytyjskie ilości stypendystów dla studentów polskich, studiujących na uczelniach brytyjskich, zawiadamiam, że z dniem 1 kwietnia 1947 r. Dział Oświaty J.T.C. zaprzestanie wypłaty Panu stypendium.*

Cofnięcie stypendium utrudniło kontynuowanie studiów i pozbawiło materialnych warunków egzystencji. Zapewne ten fakt w dużej mierze zadecydował, że w kwietniu 1947 roku postanowił wrócić do Polski. Przybył do kraju pod koniec czerwca 1947 roku. Wrócił do Strupina, ale z jego przybranymi rodzicami nie wiele już go łączyło i jak sam napisał w życiorysie, wydali mu się obcy. Tułaczka wojenna zapewne jeszcze bardziej rozluźniła i tak słabe więzi rodzinne. Poza tym borykał się z całkiem nową rzeczywistością, w jakie przyszło mu żyć. Nie odnalazł swoich kolegów, a ludność Chełma to już inni ludzie, z nowej rzeczywistości powojennej. Oparcie znalazł jedynie w Gimnazjum i Liceum im. Stefana Czarnieckiego, które - tak jak przed wojną - otoczyło swojego wychowanka opieką. Ta pomocna dłoń należała do dyrektora Mariana Lipskiego, który zachował po wojnie stanowisko dyrektora szkoły i znał dobrze swojego prymusa. Do cieszącego się dawną sławą Gimnazjum i Liceum zgłosiło się z okolicznych wiosek i miast wielu kandydatów. Władze zezwoliły na nabór uczniów w nowym roku szkolnym 1947 / 1948. Przyjęto wszystkich bez wstępnych egzaminów. Powstały trzy pierwsze klasy o profilu językowym: francuskim, angielskim i niemieckim. Nowym klasom należało zapewnić obsadę pedagogiczną. W tej sytuacji dyrektor Marian Lipski zatrudnił 1 września 1947 roku Stanisława Bakaję, swego wychowanka i prymusa na stanowisko nauczyciela kontraktowego. Stanisław Bakaj z „piętnem oficera armii Andersa” nie angażował się politycznie i starał się solidnie wywiązywać z powierzonych obowiązków, a był również wychowawcą pierwszej klasy o profilu angielskim. Młodzież zapamiętała Bakaję jako nauczyciela wymagającego, skrupulatnego, o dużej wiedzy, ale również jako człowieka skrytego, rzadko uśmiechniętego i bardzo znerwicowanego. Krążyły wśród młodzieży anegdota o Bakaju o jego pedantycznej wręcz punktualności i samodyscyplinie. Nie raz młodzież z okien szkoły obserwowała jak Bakaj szybkim krokiem zmierzał do szkoły z wyciągniętą ręką, na której był zegarek i zerka-

jąc na cyferblat odliczał sekundy do dzwonka szkolnego, nie zważając na nikogo. Również wyróżniał się ubiorem, ponieważ chodził w „andersowskiej” bluzie. Uczył angielskiego, wyprzedzając swoją epokę stosując eksperymentalne metody. Dużą wagę przywiązywał do fonetyki. Jego uczniowie wspominają jedną z jego lekcji, gdy z małymi lustreczkami uczyli się poprawnej wymowy poszczególnych słów angielskich. Sposób nauczania udzielał się młodzieży i po atrakcyjnej lekcji, i nawet na przerwie, w szkole można było spotkać uczniów, trenujących przed lusterkami ułożenie warg czy języka, w czasie wymawiania słówek angielskich.

Czując się wyobcowany i zagrożony po dwóch latach pobytu w Chełmie w 1949 roku postanowił wyjechać do Zielonej Góry. Był to pobyt krótki, ponieważ już 1 października 1949 roku rozpoczął studia na filologii angielskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po przybyciu do Lublina zamieszkał w drewnianym domku przy ulicy Bukowej 5, składającym się z pokoju i kuchni. Na uczelni po przedstawieniu zaświadczenia z uniwersytetu w Londynie, zaliczono mu pierwszy rok studiów i przeniesiono na drugi, a od 1 XI 1949 roku powierzono mu ćwiczenia z fonetyki angielskiej i języka potocznego. Jednocześnie uczył się i uczył innych, wykorzystując swoje doświadczenia. Od 1. IX 1950 r. do 31 VIII 1952 był zastępcą asystenta przy katedrze filologii angielskiej. Jako zastępca asystenta otrzymywał bardzo skromne wynagrodzenie. W kwestionariuszu wypełnionym w dniu 21 maja 1951 roku podał: „Pensja zasadnicza – wykłady i ćwiczenia zlecone – 809 zł.; zasiłki naukowe – 60 zł. Razem 969 zł”, a w kwestionariuszu z 28 maja 1952 r. podaje: „Wysokość wynagrodzenia zastępcy asystenta 440 zł.; dodatek naukowy 60 zł. Razem 500 zł”. W 1952 r., ze względu na zły stan zdrowia, musiał przerwać studia i poddać się leczeniu. Jego introwertyczny charakter niestety dał o sobie znać w postaci choroby nerwowej (melancholia i apatia). Człowiek, obserwując którego wydawało się, że jest na właściwej drodze do samo-realizacji, wszak marzył o studiach i poświęceniu się nauce, nie może tego zrealizować, ponieważ odzywają się demony z przeszłości, z lat dzieciństwa. Na pewno brak matki czy ojca, spowodowało wielką nieufność do ludzi, a wojna jeszcze bardziej spotęgowała te stany, które wyrażały się w apatii, stanach lękowych czy nawet myślach samobójczych.

Jak sam pisał jeszcze w czasie wojny: *Egoizm i chciwość są głównymi motorami życia ludzkiego. To mnie rozgorycza, stąd też ucieczka od*

ludzi, odosobniam się i jałowięę równocześnie. Z trudnością naginam kark pod jarzmem, które mi nakładają. Stąd rodzi się smutek i melancholia mej duszy. Czuję się samotny i daleki myślą od tych wśród których żyję.

W roku akademickim 1952/53 nie został zaangażowany jako zastępca asystenta. Prowadził tylko lektorat języka angielskiego na wydziale Filozofii Chrześcijańskiej. Pismo z dnia 6 września 1954 roku informuje, że w roku akademickim 1954/55 będzie prowadził 3 godz. ćwiczeń z fonetyki na I roku i 2 godz. z języka angielskiego na roku II i III z wynagrodzeniem 60 zł. miesięcznie za 1 godz. ćwiczeń. W drugim semestrze 1956 roku na własne życzenie zrezygnował z zajęć. Od 1957 roku był zatrudniony jako lektor języka angielskiego w UMCS. Z dniem 20. IX 1960 roku wznowił zajęcia zlecone na I roku anglistyki, a 6. I. 1961 r. powiadomił dziekanat: *Niniejszym zawiadamiam, że w dniu 13 grudnia 1960 r. zachorowałem i zostałem przewieziony do szpitala. Kuracja, niestety potrwa dłuższy czas.* Dnia 16. I. 1961 r. Państwowy Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Abramowicach informował: *Od dnia 14 grudnia 1960 r. Stanisław Bakaj przebywa w tutejszym szpitalu.*

Od 1 kwietnia 1961 roku wznowił ćwiczenia. 22 kwietnia 1961 r. kancelaria Dziekanatu Humanistycznego prosi o wypłacenie mu wynagrodzenia. Jest to ostatnie pismo dotyczące Bakaję zachowane w teczce akt osobowych KUL. W 1962 /63?/ r. został członkiem Spółdzielni Budowlano Mieszkaniowej „Spółdzielca”, w której to spółdzielni ubiegał się o przydział mieszkanie przy ulicy Narutowicza 16/18. Była to ostatnia próba ustabilizowania i ułożenia swojego życia.

Stanisław Bakaj należał do pokolenia, które urodziło się w II Rzeczypospolitej, wychował się w duchu ideałów wolnościowych, patriotycznych i odpowiedzialności za ojczyznę. Wojna wyrwała to młode pokolenie z ław szkolnych (chełmski przykład to doskonale dokumentuje) i pchnęła w otchłań niepewności, bestialstwa, głodu, tułaczki i wrogości różnych doktryn i struktur politycznych. To oni musieli zaświadczyć o polskości, ale i płacili za to bardzo wysoką cenę. A wszystko za to, że byli pierwszym pokoleniem w niepodległej ojczyźnie i mieli być przyszłością nowej Polski. Tragiczny los tego pokolenia powinien być dla nas Polaków wielką lekcją pokory wobec życia i wobec najnowszej historii Polski. Rzecz nie dotyczy tylko wojny, ale również czasów tuż po wojnie. Wracać do Polski, czy zostać wiecznym emigrantem na obczyźnie, którego już

alianci nie potrzebują, to był trudny wybór. Odważny krok przybycia i powrotu do Polski skutkowało rozpoczęciem nowej walki, tym razem o przetrwanie egzystencjalne. Propaganda polityczna nie oszczędzała ich, wracali nie jako bohaterowie, a raczej jako zdrajcy, szpiedzy, obcy ideowo. To rodziło frustracje, zagubienie, rozpacz i depresje. Stanisław Bakaj jest tego tragicznym przykładem.

Stanisław Bakaj zmarł śmiercią tragiczną (do końca nie wyjaśniona sprawa domniemanego samobójstwa) w swoim mieszkaniu, dnia 21.V.1967 roku w Lublinie. Pogrzbem zajął się UMCS, chociaż w archiwum tej uczelni nie ma żadnych dokumentów, jedynie jego przyjaciel Józef Wawrzyczka to potwierdza. Uczeń Stanisława Bakaja, Józef Zięba, który wiele czasu poświęcił na zebranie dokumentów o swoim profesorze i dzięki któremu ten artykuł mógł

się ukazać w takim kształcie i treści, odszukał grób na cmentarzu przy ulicy Unickiej w Lublinie (Sekcja 17, rząd I a, grób 3.) Ta informacja jest tym cenniejsza, że grób jest wspólny z rocznym dzieckiem, co może mylić. Z lewej strony tablicy jest napis dotyczący Leszka Wawrzyczka (zm. 1954), a z prawej nazwisko Stanisław Bakaj poświadczające, że tu został pochowany. Ojciec dziecka, Józef Wawrzyczka, to dawny kolega profesora, z którym studiował anglistykę na KUL, a następnie obaj byli lektorami języka angielskiego na UMCS. Zaopiekował się niszczącym grobem Stanisława i ufundował nagrobek z tablicą i opiekuje się grobem.

Artykuł powstał na bazie materiałów i dokumentów zebranych przez dr Józefa Ziębę w ramach publikacji biograficznej o Stanisławie Bakaju.

Zapisane myśli, wyczytane słowa...

Michaliny Borodej

Jolanta Pawlak – Paluszek

Jednym z najważniejszych składników naszej kultury narodowej jest dorobek literacki, w ramach którego ważnym nurtem pozostaje twórczość ludowa, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Stanowi ona istotną część naszego niematerialnego dziedzictwa, współtworzy naszą tożsamość, wzmacnia poczucie przynależności do danej społeczności. Niematerialne dziedzictwo jest jednym z istotnych czynników utrzymania wielonurtowości kulturowej, każdy jego przejaw jest cenny dla tych, którzy go praktykują. Zapewnia im poczucie utrzymania więzi ze wspólnotą narodową, bądź lokalną. Istotnym elementem tego przekazu jest język, jako nośnik niematerialnego dziedzictwa. Odgrywa on ważną rolę zarówno w przekazie ustnym, ale i słowie pisanym, w twórczości poetów i pisarzy, w tym ludowych. Ziemia Chełmska miała to wyjątkowe szczęście, że wielu znanych i cenionych literatów było i jest z nią związanych. Jedną z takich ciekawych osobowości artystycznych była Michalina Borodej, repatriantka z Wołynia, mieszkająca w Brzeźnie.

Michalina Borodej należała do pokolenia, które w swoim doświadczeniu tożsamości zostało ukształtowane przez tragiczne wydarze-

nia związane z drugą wojną światową. Urodziła się na Wołyniu, w miejscowości Stary Jagodzin w powiecie lubomelskim w 1926 roku, jako Michalina Matyszczuk. Tam spędziła dzieciństwo, niezbyt szczęśliwe, bo w wieku czterech lat straciła matkę, to przeżycie bardzo często pojawia się w jej poezji.



*Nie umieraj nam matusiu,
Nie trza ci umierać,
Bo się twoje drogie dziatki
Będą poniewierać.*

(Fragment wiersza z 1985 roku)

Za Bugiem w Rymaczach ukończyła szkołę podstawową, przeżyła okupację sowiecką i

niemiecką, jako dziewiętnastoletnia dziewczyna musiała opuścić rodzinne strony i wraz z bliskimi doświadczyć przesiedlenia. W 1945 zamieszkała we wsi Brzeźno, w powiecie chełmskim. Tutaj poznała swojego męża, który był rdzennym mieszkańcem Brzeźna. Z tej wsi większość mieszkańców została przesiedlona w ramach akcji „Wisła”. W 1947 roku - w ramach tej akcji - została wraz z mężem wysiedlona w okolice Olsztyna, skąd jak pisała w swojej biografii: *Po kilku miesiącach na tych Prusach, mogliśmy powrócić na swoje do Brzeźna, i tu przychodziliśmy na świat nasze dzieci.* Po powrocie do Brzeźna nie zniknęły kłopoty rodziny, tutaj znowu odwołam się do biografii pisanej przez poetkę w 2001 roku od "kolektywizacji" wioski Brzeźno, *wypadło się bronić nam jak twom - (oboje mieliśmy jeszcze siłę do pracy na roli) i broniliśmy się do upadłego powstał wtedy mój wiersz (nie pierwszy) pod tytułem „Za i Przeciw” - (36 zwrotek) Zaś pierwszy był, kiedy wystąpiłam synów Andrzeja i Tośka z powinszowaniem noworocznym do sąsiadów by życząc im Szczęśliwego Roku 1959-go zarobili jakiś grosz. Było to po pożarze domu naszego w 1958 i było nam nie lekko żyć, na tymże świecie. Broniąc się przed "kołchozem". Pożar, budowa nowego domu, dała się we znaki na dobre, nie ominęło więzienie też męża, bo zakuto go nawet w "kajdanki" za kilka kilogramów zboża - nazywano wtedy „za ziarka”!* Udawałam się wtedy do władz nadgórnych z prośbami o umorzenie zadłużeń względem państwa, lecz mimo to poborca często nawiedzał nasze progi. Aż zabrano pięć hektarów ziemi ornej za podatki! Gospodarowaliśmy, więc na sześciu jeszcze! Doszło do tego, że w samym środku zimy nie mieliśmy za co kupić bochenka chleba, bo zboże było oddane dla państwa. Moje "hobby" nalegało, że powinnam działać społecznie by we wsi była droga przejezdna, i zaczęłam pisać – wierzyłam, że zespoły artystyczne są "lekarstwem" dla ducha, a tym samym i ciała!

Te przeżycia ukształtowały ją, jako poetkę i pisarkę traktującą swoją twórczość jak misję, wierzącą, że rolą twórcy ludowego jest szerzenie wiary w Boga, uczciwości i sprawiedliwości na świecie. Swoje poglądy na temat roli twórcy jasno sprecyzowała w ankiecie, jaką wypełniła wstępując, do STL w 1974 roku. Wpisała tam *pisarz ludowy ma wyławiać i utrzymywać na papierze to, co jest najpiękniejsze, najczystsze, ma zasiewać ziarno życiodajne – pszeniczne; kąkolu nie, sam wyrośnie, trujący choć ładny, różowy kwiat; ma obowiązek pracować na swoim polu, by nie leżało ugorem.* Tę ideową deklarację Michalina Borodej realizowała przez całe swoje życie. Tworzyła poezję, która w swoim założeniu miała być użyteczna ojczyźnie i ludziom. Świadomość posłannictwa społecznego obecna była w wielu

jej wierszach np.: w wierszu „Do Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie”.

*Może nawet nieporadne,
Jak też wcale nie najlepsze
Dla Muzeum Wsi Lubelskiej
Przekazuje swoje wiersze.*

*Poświęcam ten album cały
Dla Ojczyzny, dla jej chwały,
Niechaj słowa w tym zeszyście
Służą ludziom należycie.*

*Co mi serce dyktowało,
Pióro na papier przelało,
A kreśliło z szczerą chęcią,
Dla potomnych ku pamięci!*

W swoich utworach poetyckich była bystrym i surowym krytykiem wad społecznych, niedoskonałości ludzkiego charakteru, zła i niesprawiedliwości obserwowanej w najbliższym otoczeniu. W satyrach piętnowała pijaństwo, łapówkarstwo, kręctwo, lenistwo i biurokrację upatrując w nich przyczyn moralnego upadku społeczeństwa. Szczególnie napiętnowała pijaństwo, które jej zdaniem było przyczyną wszelkiego zła, jakie dotykało rodzinę, wieś i ojczyznę.

*Kulturo! Kulturo! Źle się dzieje z nami.
Dziś się woda ognista leje strumieniami,
Człowiek jak zwierzę dziki
Bożkom dary składa.
Co innego myśli, co innego gada!
Trudno się weselić, nienawiść okrutna,
Dusza w stepie błądzi,
Jest w niewoli smutna,
Komu przyznać rację?
Między ojcem a synem
Fałsz nieokiełznany
Życiowym zaczynem!
Rośnie wieża Babel,
W głąb przepaści spada,
Niepewne jest jutro,
Kultura upada!*

Te słowa napisane przez poetkę w 2000 roku mimo upływu czasu wciąż są aktualne i trafnie opisują rzeczywistość, w jakiej żyjemy. Innym tematem często poruszonym w jej wierszach był stosunek młodego pokolenia pochodzącego ze wsi do rodziców, którzy na niej pozostali, ziemi i pracy w gospodarstwie. W swoich wierszach, jako osoba doświadczona życiowo, zwracała uwagę na sprawy istotne dla każdego człowieka, jak samotność, brak poczucia akceptacji i miłości oraz samotność ludzi

starych pozostawionych przez rodziny, które żyjąc w pośpiechu zapominają o miłości, współczuciu i zrozumieniu drugiego człowieka.

Michalinę Borodej z perspektywy czasu możemy określić, jako bardzo świadomą poetkę, nie tylko w odniesieniu do otaczającego ją świata, ale była też świadomą niedostatków swojej twórczości, chociaż bardzo zależało jej na uznaniu czytelników, sąsiadów i krytyków literackich (*Powiedz moja Muzo*).

*Jakby tu napisać
wiersz trafny, udolny,
od przykrych niesnasek
i zasadzek wolny.
Wiersz co od chwili narodzin
byłby świetlaną gwiazdą,
by zachwycał ludzi
swoją zwrotką każdą.
Oj, żeby ja umiała
pisać wiersze białe,
może bym też kiedy
pieniązek wygrała?
Lecz ja piszę zwrotki
zwykłe, rymowane
(zwyyczajne wierszyki),
ba, często wyśmiane...*

Jej twórczość publikowana była w prasie lokalnej, w „*Twórczości Ludowej*” w antologiach poetyckich. Szkic poświęcony jej twórczości autorstwa Haliny Kosienkowskiej ukazał się we wspomnianej „*Twórczości Ludowej*”. Michalina Borodej była laureatką wielu konkursów poetyckich, jednak do końca swojego życia nie doczekała się wydania indywidualnego tomu poetyckiego. Było to jedno z największych jej marzeń, które spełniło się dopiero po śmierci.

*Chociaż piórem nieco władam,
To tomiku nie posiadam.
Czterdzieści latek minęło,
Jak pisać zaczęłam.
O tomiku ani drgnęło
Nie sądzę, że z mojej winy,
Ani kultury przyczyny,
Bo ona nie sama jedna
Jest uboga – raczej biedna. (wiersz „*Ku pamięci*”)*

W 2003 roku Starostwo Powiatowe w Chełmie wydało tom zawierający wybór jej wierszy, opowiadań i wspomnień, ale też znalazły się tam utwory dramatyczne - jak *Jasełka*, utwory w formie poematów, modlitw oraz zagadki i wiersze pisane dla dzieci. Tom zatytułowany „*Wiosko moja wiosko miła*” redakcyjnie opracował Zbigniew Waldemar Okoń,

który we wstępie napisał: *...umieszczenie w tej książce w miarę pełnego wyboru utworów zebranych M. Borodej, w tym dużej grupy wierszy okolicznościowych, kierowałem się przeświadczeniem, że jest to jedyny- i przecież ostatni tom nieżyjącej poetki z Brzeźna.*



Michalina Borodej, Izabella Balik, Antonina Piątek – poetki z Brzeźna na konkursie poetyckim „*Matka*” - Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie 1986

Pisząc o poetce z Brzeźna nie można zapominać o jej społecznym zaangażowaniu w życie wsi. W swojej biografii napisała: *od roku 1957 prowadziłam działalność społeczno-kulturalną na rzecz wsi w zespołach artystycznych, przygotowywałam rok rocznie szkolną młodzież do chodzenia kolędników po okolicy z Gwiazdą, Turoniem, Szopką, Herodem*. W swojej skromności poetka nie wspominała w tej biografii o swoich zasługach w popularyzowaniu tradycji ludowej, dzięki jej staraniom najmłodszy mieszkańcy Brzeźna uczyli się poszanowania tradycji oraz poznawali zwyczaje i obrzędy. Michalina Borodej nie tylko pisała teksty, ale też wspólnie z mężem własnoręcznie wykonywała rekwizyty i kostiumy. Zresztą przetrwały one na strychu domu rodzinnego Borodejów, aż szkoda, że po jej śmierci nikt w Brzeźnie nie zainteresował się nimi i zostały zniszczone przez spadkobierców. Oprócz utworów nawiązujących do kultury ludowej, Michalina Borodej pisała całkiem zgrabne sztuki teatralne (np. *Abra – Kadabra*) reżyserowała przedstawienia z różnych okazji. Za wyreżyserowany przez nią spektakl *Najpiękniejszy dzień wsi* Brzeźno otrzymała nagrodę od wojewody w postaci remontu świetlicy wiejskiej.

Michalinie Borodej na niczym tak nie zależało jak na zachowaniu w pamięci potomnych jej twórczości. Niestety to marzenie jak i to o własnym tomiku nie spełniło się, tak, jak wyobrażała sobie poetka, nikt nie przejął tradycji organizowania w Brzeźnie „*Jasełek*” czy „*He-*

rodów". Również twórczość Michaliny Borodej nie jest popularyzowana w lokalnym środowisku, ani też w powiecie chełmskim. Jedynym pozytywnym przykładem mogą być działania podjęte przez Renatę Górską i stworzenie wspólnie z młodzieżą gimnazjum strony internetowej poświęconej kulturze ludowej wsi

Brzeźno. Projekt powstał w ramach konkursu „Folklor mojego regionu” organizowanego przez Fundację Edukacji Ekonomicznej przy współpracy Fundacji Wspomagania Wsi. Stworzona strona internetowa zamieszczona została na Polskim Portalu Edukacyjnym Interkl@sa.

Mikroby przyjazne dla zdrowia

Jan Fiedurek

W świetle narastających zagrożeń zdrowotnych wynikających ze skażenia żywności, oraz coraz częstsze- go zjawiska uodpornienia się bakterii na stosowane antybiotyki, ważne znaczenie ma poznanie istniejących w naturze zjawisk dotyczących bioróżnorodności, interakcji między drobnoustrojami oraz prozdrowotnego działania mikroflory probiotycznej. Z uwagi na fakt, że populacja komórek mikroorganizmów człowieka (mikrobiota, ang. *microbiota*), aż 10-krotnie przewyższa liczbę jego komórek somatycznych i rozrodczych, zaburzenia i zmiany składu mikroflory w istotny sposób wpływają na metabolizm i procesy fizjologiczne oraz predyspozycje do zapadania na określone choroby. Poznanie mechanizmów ekologicznych zależności między poszczególnymi gatunkami drobnoustrojów oraz między nimi a organizmem umożliwia kierowanie tymi mechanizmami przez stosowanie określonych leków. Umożliwiają one zachowanie korzystnej mikroflory przez spożywanie probiotyków (np. Lactid, Multilac), oraz prebiotyków (służą jako źródło energii dla bakterii probiotycznych, np. inulina) oraz eliminację i zwalczanie układów niekorzystnych w wyniku antagonistycznego oddziaływania metabolitów wytwarzanych przez te organizmy. Probiotyki jako dodatki do pokarmu, zawierają pojedyncze lub mieszane kultury żywych mikroorganizmów pozytywnie oddziałujące na organizm człowieka poprzez poprawę równowagi jego mikroflory jelitowej. Wiele z nich hamuje wzrost chorobotwórczych bakterii wskutek działania bakteriobójczego lub bakteriostatycznego w ogniskach zakażenia. Wykorzystując zjawiska antagonistycznych i synergistycznych interakcji pomiędzy drobnoustrojami, istnieje możliwość eliminacji chorobotwórczych bakterii i wirusów, a także różnych mikotoksyn przez bakterie probiotyczne, co pozwala na zachowanie optymalnego poziomu zdrowia.

Wraz z rozwojem wiedzy na temat żywności i żywienia oraz wpływu żywności na zdrowie człowieka rynek spożywczy zaczął się zmieniać. Obecnie naukowcy zajmujący się zagadnieniami żywienia i żywności są zgodni, iż dieta pełni znaczącą rolę w modulowaniu różnych funkcji organizmu człowieka i można ją indywidualnie dopasowywać do poszczególnych pacjentów (schorzeń, stanów). Zrównoważona dieta powoduje dobre samopoczucie, redukuje ryzyko chorób, a czasem nawet poprawia jakość życia. Dlatego odnotowuje się znaczący wzrost doniesień naukowych na temat korzystnego wpływu różnych produktów spożywczych wzbogaconych np. o: przeciwutleniające, witaminy, związki mineralne, kwasy tłuszczowe, probiotyki i inne suplementy diety.

Wzrasta popyt na tzw. żywność funkcjonalną, która oprócz właściwości odżywczych może wykazywać właściwości prozdrowotne. Przedstawicielem takiej żywności są prefermentowane napoje mleczne zawierające żywe kultury bakterii probiotycznych czasowo kolonizujące jelito, które wykazują korzystny wpływ na organizm człowieka. Ciało człowieka jest obszarem, gdzie występuje ogromna ilość bakterii, które formują się w niektórych układach począwszy od narodzin. Drobnoustroje mogą występować na skórze, w jamie ustnej, górnych drogach oddechowych, przewodzie pokarmowym oraz w układzie moczowo-płciowym. Największa ilość bakterii znajduje się w przewodzie pokarmowym; począwszy od przełyku, żołądka, jelita cienkiego, grubego i odbytnicy. Do celów praktycznych mikroflorę jelitową dzieli się na trzy grupy, pomiędzy którymi powinna zostać zachowana równowaga biologiczna:

- bezwzględnie patogenną – zakłócająca funkcje przewodu pokarmowego poprzez produkcję toksyn i potencjalnych karcinogenów (np. *Salmonella*, *Shigella*, *Staphylococcus*, *Pseudomonas*),
- względnie patogenną – ich obecność i negatywne oddziaływanie ujawnia się w czasie zaburzeń funkcjonowania przewodu po-

karmowego (np. Klebsiella, Proteus, Escherichia),

- dobrowolną - hamującą wzrost patogenów i stymulującą wiele ważnych funkcji przewodu pokarmowego (np. Lactobacillus, Bifidobacterium).

Skład jakościowy i ilościowy mikroflory jelitowej zdrowego człowieka zawiera przewagę mikroorganizmów korzystnych dla zdrowia i jest w miarę zrównoważony. Jednak różnice osobnicze mogą być bardzo znaczące, sięgające nawet 8 - 10 rzędów wielkości. Mikroorganizmy zasiedlające jelito grube biorą udział w trawieniu niemal wszystkich resztek pokarmowych nie ulegających degradacji w jelicie cienkim, tj. włókno pokarmowe oraz skrobia tzw. „odporna” nie ulegająca trawieniu w początkowych odcinkach przewodu pokarmowego. Produktami fermentacji są gazy (wodór, dwutlenek węgla, metan), oraz kwasy organiczne (propionowy, masłowy, octowy). Te ostatnie obniżają wartość pH treści jelitowej, jak również stymulują rozwój tkanki nabłonka jelitowego (kwas masłowy), hepatocytów (kwas propionowy) oraz tkanek obwodowych (kwas octowy). Ważną ich funkcją jest regulacja metabolizmu glukozy i lipidów, a także wpływ na gospodarkę mineralną, przez pobudzenie absorpcji jonów wapnia, magnezu i żelaza z jelita grubego.

Spośród około miliardów mikroorganizmów zamieszkujących jelito grube najcenniejszymi dla zdrowia człowieka są pałeczki kwasu mlekowego (Lactobacillus). Do korzystnych oddziaływań naturalnej mikroflory jelitowej należy, m.in.:

- hamowanie rozwoju i namnażania się bakterii chorobotwórczych;
- ułatwienie wchłaniania i trawienia substancji odżywczych, w tym witamin i soli mineralnych;
- przyspieszanie pasażu jelitowego, a jednocześnie zapobieganie zaparciom i wzdęciom brzucha;
- udział w trawieniu mleka i jego przetworów, w tym kazeiny i laktozy, która jest przyczyną nietolerancji z powodu braku enzymu laktazy;
- pobudzanie układu immunologicznego;
- synteza wielu cennych witamin;
- utrzymanie prawidłowego kwasowości (pH) w świetle przewodu pokarmowego.

Dla bakterii fermentacji mlekowej naturalnymi siedliskami są: mleko oraz produkty mleczne, zdrowe i gnijące rośliny, układ po-

karmowy oraz błony śluzowe ludzi i zwierząt. Zdolność do fermentacji laktozy jest adaptacją tych bakterii do warunków ekologicznych w układzie pokarmowym ssaków. Gwarancją dobrej pracy układu immunologicznego i równowagi wśród bakterii jelitowych, a w konsekwencji dobrego zdrowia jest prawidłowe odżywianie. Zaburzenia w obrębie mikroflory jelitowej, jak i osłabienie układu immunologicznego najczęściej występują u małych dzieci i ludzi starszych. W celu przeciwdziałania im należy przede wszystkim stosować odpowiednią dietę.

Skład mikroflory jelitowej zależy głównie od pH, wieku oraz stosowania antybiotyków. Obecność ich w naszym organizmie ma duże znaczenie. Mikroflora jest odpowiedzialna za prawidłowe funkcjonowanie mechanizmów obronnych gospodarza przed kolonizacją bakterii chorobotwórczych. Odpowiada także za prawidłową homeostazę układu odpornościowego, produkcję witaminy K, jak i magazynowanie energii.

Bakterie probiotyczne korzystnie oddziałują na zdrowie człowieka. Odpowiadają m.in. za utrzymanie naturalnej mikroflory jelitowej, łagodzenie symptomów nietolerancji laktozy oraz hamowanie syntezy enzymów, które przetwarzają związki prokancerogenne w rakotwórcze, w ten sposób redukując ryzyko rozwoju nowotworów. Metabolity bakterii kwasu mlekowego są zdolne do hamowania wzrostu wielu gatunków bakterii chorobotwórczych. Bakterie żyjące w naszym przewodzie pokarmowym produkują witaminy K oraz witaminy z grupy B.

Jedną z najważniejszych funkcji mikroorganizmów zasiedlających przewód pokarmowy człowieka jest ochrona przed bakteriami chorobotwórczymi. Może ona polegać zarówno na hamowaniu rozwoju patogenów, jak i stymulacji układu odpornościowego. W odpowiedzi na pojawienie się antygenów bakterii chorobotwórczych w przewodzie pokarmowym, fizjologiczna mikroflora jelit potrafi stymulować nasz układ immunologiczny do produkcji przeciwciał. Naturalna mikroflora jelitowa posiada również zdolność tworzenia biofilmu na śluzówce jelita, przez co uniemożliwia adhezję drobnoustrojów patogennych tym samym współzawodnicząc o składniki odżywcze i przestrzeń życiową w zajmowanej przez nie mikrofisie. Bakterie jelitowe hamują również wzrost i namnażanie się patogenów poprzez wydzielanie różnego rodzaju metabolitów. Wiele gatunków wytwarza bakteriocyny, są wśród nich zarówno bakterie Gram-dodatnie,

np. *Lactobacillus*, *Enterococcus*, *Bacillus*, *Lactococcus* jak i Gram-ujemne (*E. coli*). Bakteriocyyny to zawiązki o charakterze peptydów i białek, kodowane zazwyczaj w plazmidowym DNA. Od antybiotyków różni je bardziej „swoiste” działanie. Zwykle hamują one wzrost niewielkiej liczby gatunków, podczas gdy antybiotyki niszczą wiele grup bakterii. Są wytwarzane i wydzielane poza komórkę gospodarza działając antagonistycznie w stosunku do innych mikroorganizmów, najczęściej blisko spokrewnionych. Należą tu liczne bakteriocyyny wydzielane przez pałeczki kwasu mlekowego: laktacyyna, acidofilina, laktocydyna, biofiolina, brewicyyna, laktobrewina, nizyna. Substancje te działają antagonistycznie w stosunku do patogennych gatunków bakterii: *Escherichia coli*, *Salmonella* sp., *Shigella* sp., *Listeria* sp., *Klebsiella* sp., *Proteus* sp. *Bacillus* sp., *Vibrio* sp. Natomiast pałeczka okrężnicy wytwarza bakteriobójcze kolicyny. Warto dodać, iż bakteriocyyny znalazły szerokie zastosowanie w przemyśle jako alternatywa dla chemicznych środków konserwujących, hamują rozwój mikroorganizmów patogennych, nie powodując przy tym skutków ubocznych. Najczęściej stosowaną bakteriocyną jest, odkryta w 1928 roku nizyna, która wytwarzana jest przez *Lactobacillus lactis* i uzyskała status bezpieczniejszej, dzięki czemu jest dopuszczona do użytku od około 30 lat w 40 krajach świata. Działa antagonistycznie w stosunku do *Bacillus*, *Clostridium*, *Lactobacillus*, *Lactococcus*, *Listeria*, *Micrococcus* i *Staphylococcus*, powodujących psucie się żywności, jednocześnie nie jest toksyczna dla człowieka, gdyż w organizmie jest trawiona przez trypsynę. Nizynę stosuje się przy produkcji serów dojrzewających i przetworzonych, niektórych deserów, bitej śmietany, a ostatnio pojawia się coraz więcej doniesień o wykorzystaniu tej substancji antybakteryjnej do konserwacji produktów mięsnych.

Do innych substancji, wytwarzanych przez mikroflorę człowieka, a ograniczających namnażanie się patogenów należą lizozym, kwasy organiczne (mlekowy, octowy, propionowy) i nadtlenuk wodoru, które chronią dolne odcinki przewodu pokarmowego. Ponadto fizjologiczna mikroflora posiada zdolność zmiany pH oraz obniżania potencjału oksydu-redukcyjnego w naszych jelitach, co również zapobiega ekspansji patogenów.

Szeroka gama metabolitów wytwarzanych przez korzystną mikroflorę jelitową uniemożliwia powstawanie szczepów patogennych opornych na te związki. Dlatego producenci antybiotyków powinni skorzystać z tej wiedzy

przy projektowaniu kolejnych generacji antybiotyków, aby zapobiec powstawaniu opornych na nie patogennych szczepów bakterii.

Probiotyki stosowane są w leczeniu wielu stanów chorobowych tj.: biegunka po antybiotykoterapii, biegunki infekcyjne, infekcje układu oddechowego, nieswoiste zapalne choroby jelit, zaparcia, zakażenia układu moczowo-płciowego, alergie, złagodzenie objawów nietolerancji laktozy, infekcja *Helicobacter pylori* (bakteria *H. pylori*, obecnie jest uznawana za główny patogen bakteryjny żołądka odpowiedzialny za stan zapalny błony śluzowej i sprawcę wrzodu trawiennego oraz potencjalnego ryzyka wystąpienia raka). Mają też potencjalny wpływ antykancerogeny na raka jelita grubego. Badania kliniczne wskazują, że pewne probiotyki są skuteczne w licznych infekcjach wirusowych, ale nieznanne są ich mechanizmy. Z badań naukowców amerykańskich wynika, że bakterie mlekowe występujące naturalnie w organizmie ludzkim oraz w produktach mlecznych, mogą chronić komórki przed wirusem HIV.

Dzięki promowaniu korzystnego wpływu bakterii probiotycznych na zdrowie człowieka i prowadzeniu licznych badań w tym kierunku, asortyment produktów probiotycznych na rynku żywnościowym szybko się poszerza, a mikroorganizmy używane do produkcji żywności probiotycznej to przede wszystkim szczepy *Lactobacillus* i *Bifidobacterium* posiadające zdolność adhezji do nabłonka jelita oraz działające antagonistycznie w stosunku do drobnoustrojów patogennych.

Mikroorganizmy o właściwościach probiotycznych są najczęściej wprowadzane do mleczarskich produktów fermentowanych, takich jak: jogurty, kefir, twarogi i sery miękkie czy mleko acidofilne. Mleko i jego przetwory są bogatym źródłem białka o wysokiej wartości biologicznej, dobrze przyswajalnego wapnia i ryboflawiny, a proces fermentacji utrwala mleko, poprawia przyswajalność zawartych w nim substancji odżywczych oraz wzbogaca mikroflorę fermentowanych produktów. Należy jednak pamiętać o odpowiedniej liczbie bakterii w konsumowanym produkcie, aby mógł on skutecznie oddziaływać na zdrowie – jest to tzw. minimum terapeutyczne wynoszące nie mniej niż 10^6 żywych komórek w 1 gramie. Wybór szczepu produkcyjnego powinien być oparty o bezpieczeństwo, wysoką jakość oraz długi termin przydatności do spożycia.

Bakterie fermentacji mlekowej nadają produktom fermentowanym specyficzny zapach i smak, dzięki produkcji takich metabolitów jak

kwasy mlekowe i octowe, aldehyd octowy, diacetyl, acetoina, etanol, dwutlenek węgla i lotne związki zapachowe. Ponadto, dzięki produkcji tzw. substancji antagonistycznych mikroorganizmy te chronią żywność fermentowaną przed rozwojem mikroorganizmów patogennych, a niektóre szczepy bakterii mlekowych syntetyzują związki śluzowe zwiększające lepkość, tzw. egzopolisacharydy, które żelują i wiążą wodę, przez co nadają produktom odpowiednią strukturę i konsystencję. Żywność probiotyczna jest spożywana przez konsumentów głównie w celach profilaktycznych, dlatego niezwykle ważne jest informowanie konsumenta o składzie i wartości odżywczej probiotycznego produktu. W tym celu producenci zobowiązani są do zamieszczenia na etykiecie opisu produktu probiotycznego, który powinien zawierać informacje dotyczące: nazwy rodzaju, gatunku i szczepu zgodnie z aktualną nomenklaturą, liczby żywych komórek każdego szczepu probiotycznego pod koniec okresu przydatności produktu do spożycia, zalecanej do spożycia dawki powodującej poprawę zdrowia, określonego działania pro-zdrowotnego oraz nazwy i adresu producenta. Na polskim rynku dostępne są różnorodne produkty probiotyczne: "Actimel" firmy Danone zawierający bakterie probiotyczne w kulturach mieszanych, jogurty i serki Activia, enzymatycznie modyfikowane słodkie mleko bifido-acidofilne, Bactiv, Benefis, Jogobella *L. casei* oraz jogurty z dodatkiem probiotyków. Na rynkach amerykańskich i japońskim asortyment żywności probiotycznej jest znacznie bogatszy i obejmuje dodatkowo

produkty niemleczarskie, np. płatki śniadaniowe, napoje owocowe, lody sojowe, chleb, niektóre wyroby cukiernicze, ale także desery mleczne i mieszanki mleczne dla niemowląt.

Badania wykazały jednak, że bakterie zawarte w takich produktach bardzo szybko tracą żywotność podczas przechowywania (duży spadek ilości żywych bakterii odnotowuje się już po trzech tygodniach), oraz mają niewielki stopień przeżywalności podczas przechodzenia przez ludzki układ pokarmowy. W celu przeciwdziałania temu niekorzystnemu zjawisku rozpoczęto poszukiwania metod chroniących je przed niekorzystnymi czynnikami środowiska. Idealnym wyjściem okazało się zamknięcie bakterii probiotycznych w małych kapsułkach i dodanie ich do żywności zarówno tej, która naturalnie zawiera bakterie probiotyczne (np. jogurty i kefir) jak i do nowych produktów np. czekolady, co wydaje się bardzo atrakcyjną formą dostarczania pożytecznych bakterii do organizmu.

Wysoka aktywność probiotyczna bakterii fermentacji mlekowej pozwala przypuszczać, iż preparaty zawierające te organizmy będą coraz częściej stosowane w celach profilaktycznych i leczniczych nie tylko w medycynie, ale także w weterynarii. Dzięki rosnącemu zainteresowaniu probiotykami ich ilość na rynku ciągle zwiększa się i są one coraz powszechniej stosowane przez konsumentów jako nieodzowny składnik diety współczesnego człowieka, a mleczne napoje fermentowane zawierające dodatek prozdrowotnych rodzajów mikroorganizmów uznawane są za żywność XXI wieku.

Rymowane porady praktyczne na tematy dietetyczne

Zalecenie dietetyka

Nie ulegaj kulinarnym gustom,
jedząc dużo, słodko oraz tłusto.

Poświęcenie

Chętnie bym się odchudzała,
by poprawić stosunek wagi mózgu do ciała.

Na zdrowe kości

Mleko, jogurt, brokuły, figi i migdały,
to arsenał wapnia doskonały.

Umiar w jedzeniu

Jedząc zachowaj zdrowy rozsądek,
aby nie odczuł tego żołądek.

Na artretyzm

Jedząc wiśnie i czereśnie
pokonasz artretyzm bezboleśnie

Jan Fiedurek

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: czerwiec – lipiec 2013

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- 6 czerwca (czwartek) w parafii miała miejsce szczególna uroczystość, związana z nadaniem, Szkole Podstawowej nr 11 w Chełmie, imienia Ireny Sendlerowej. Uroczystość rozpoczęła się celebracją uroczystej Mszy św. w kościele parafialnym, której przewodniczył Jego Ekscelencja Ks. Abp Prof. dr hab. Stanisław Budzik Metropolita Lubelski. W koncelebrze uczestniczyło kilkunastu kapłanów. Na Mszę św. przybyła dyrekcja szkoły, nauczyciele, rodzice i uczniowie. Obecni byli przedstawiciele władz miejskich, samorządowych, oświatowych. Na uroczystość przybyła także Janina Zgrzebska, córka patronki. Po Mszy św. zebrani przeszli do Szkoły Podstawowej nr 11. Ks. Abp St. Budzik poświęcił tablicę poświęconą patronce szkoły i – ufundowany na tę okoliczność – sztandar szkoły.

- Przez kolejne niedziele, od 7 kwietnia do 5 maja br. wspólnoty neokatechumenalne na całym świecie ewangelizowały na ulicach miast. Podobnie było w Chełmie. Siostry i bracia z naszych wspólnot ten trud podjęli na Placu Łuczowskiego. Spotykali się niezależnie od pogody, po ok. 100 osób ze wspólnot i po ok. 50 osób spoza. Podczas nich odczytywano fragmenty Pisma Św., a bracia dzielili się doświadczeniem Boga na ich drodze i dawali świadectwo wiary i wierności Panu Bogu. Krystyna Czerni podkreśla: *Radosną atmosferę spotkań wypełniały modlitwy, katechezy, a w nich kerygmat, czyli dobra nowina o bezwarunkowej miłości Chrystusa do grzeszników. Śpiewy psalmów połączone z tańcem oraz świadectwa braci ze spotkania z żywym Bogiem.* Spotkaniom przewodniczyli prezbiterzy: ks. Marcin Rola, z naszej parafii, ks. Rafał Sobczuk z parafii p.w. Świętej Rodziny, uczestniczył również ks. Marcin Turowski p.w. Rozesłania Św. Apostołów.

- 17 czerwca, w naszej świątyni, po Mszy św. o godz. 11.30, uczniowie ze Szkoły

Podstawowej nr 11, zaprezentowali montaż słowno – muzyczny poświęcony patronce ich szkoły, Irenie Sendlerowej. W ten sposób chcieli przybliżyć naszym parafianom postać patronki, jej otwartość na każdego człowieka, zwłaszcza na dzieci. Znaczna część parafian, uczestnicząca we Mszy św., pozostała i obejrzała przygotowany program.

- Od 28 czerwca do 10 lipca parafia zorganizowała dla dzieci kolonie w Kotlinie Kłodzkiej. Odpowiedzialnym za przygotowanie wypoczynku i zorganizowanie turnusu był ks. Paweł Jakubczak. W koloniach uczestniczyło 36 dzieci. Jest to przykład pracy parafii na rzecz lokalnej społeczności.

- 25 lipca w parafii obchodzone było wspomnienie św. Krzysztofa, patrona kierowców. Msza św. w intencji wszystkich kierowców i pasażerów odprawiona została w tym dniu o godz. 18-ej. Po Mszy św., na placu przykościelnym, poświęcone zostały pojazdy, a każdy kierowca otrzymał pamiątkowy obrazek z wizerunkiem i modlitwą do św. Krzysztofa. Zebrane – przy tej okazji – dobrowolne datki przekazane zostały na Fundusz Misyjny MIVA – POLSKA.

- 1 sierpnia, po Mszy św. odprawionej o godz. 8-ej w Bazylice Mariackiej, z Chełma na Jasną Górę wyruszyła piesza chełmska pielgrzymka. Przewodnikiem tegorocznej pielgrzymki jest ks. Marcin Rola, wikariusz naszej parafii. Na Mszę św. przybyli z Lublina: ks. Mirosław Ładniak, dyrektor pielgrzymki lubelskiej i ks. dr Marek Słomka, rektor Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego, w koncelebrze uczestniczyli proboszczowie chełmskich parafii i z terenu dekanatów chełmskich. Podczas tegorocznej pielgrzymki przypominana została historia Seminarium, z uwagi na zbliżające się trzystulecie otwarcia (1714). Na pielgrzymi szlak z Chełma wyruszyło ok. 140 osób, w tym ok. 40 osób z naszej parafii.

Okładka:

str. 1 - 4 - kapliczka w Kol. Raciborowice, poświęcona pamięci unitom - fot. Bogusław Skwarek (Strzelce)

W poprzednim numerze zdjęcia na okładce str. 3 i 4 - fot. Tomasz Pomiankiewicz